GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 29-go Kwietnia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rosya ostrzy zęby na Persyę.

PETERSBURG, 22 kwietnia.— Obecna sytuacya w Persyi pochłania nieomal zupełnie uwagę rosyjskiego ministeryum spraw zewnętrznych. Wobec tego, że rząd rosyjski przesłał rządowi perskiemu ultimatum w sprawie zawieszenia broni na sześć dni w Tebryzie, panuje przekonanie, że niedługo rząd rosyjski wogóle zacznie rozkazywać szachowi, jak ma postępować w swym kraju. Rosya wogóle nosi się z zamiarem, zajęcia całej północnej części Persyi, i to prawdopodobnie na dłuższy czas. Ministeryum spraw zewnętrznych wystosowało do ministeryum wojny nakaz, aby natychmiast skoncentrowało nad granicą perską silny oddział wojska z rozkazem, aby przekroczyło granicę i udało się do wnętrza kraju. Oddział kawaleryi, znajdujący się w Julfie, maszeruje ku Tebryzowi. Rosya działa w porozumieniu z Anglią.

Roosevelt w Afryce.

MOMBASA, Angielska Afryka Wschodnia, 22 kwietnia. — Były prezydent St. Zjedn. Teodor Roosevelt, przybył tu wczoraj wieczorem na pokładzie parowca "Admiral"; stan jego zdrowia oraz uczestników wycieczki jest znakomity.

Parowiec podczas wjazdu do portu, wywiesił na maszcie chorągiew amerykańską.

Załoga krążownika angielskiego "Pandora", witała dostojnego gościa, podczas przejazdu nader owacyjnie.

Mieszkańcy miasta wylegli już od rana na wybrzeże i oczekiwali przybycia gościa przez dzień cały. Po wylądowaniu, wśród ulewnego deszczu przeniesiono gości w lektykach, niesionych przez krajowców do hali portowej. Widzowie, składający się z Europejczyków, Indusów i Krajowców, witali gościa serdecznie.

Pociąg specyalny, którym były prezydent odjedzie do posiadłości Sir Alfreda Pease'a, odjedzie stąd dzisiaj o godzinie 2 po południu. Zastępca gubernatora Jackson przyjmował Roosevelta serdecznie i obaj udali się następnie do klubu.

Dzisiaj rano zwiedził gość miasto. Król Edward polecił władzom, by gości przyjęły owacyjnie i ułatwiły im, o ile możności wycieczkę.

19 Osób utonęło.

CHRYSTYANIA, Norwegia, 24 kwietnia. — Dziewiętnaście osób utonęło, kiedy norwegski parowiec "Edith" skutkiem kolizyi z brytyjskim parowcem "Oxford", poszedł na dno. Ponieśli śmierć: Kapitan i jego żona, 1 pasażer i 16 ludzi z załogi. Katastrofa wydarzyła się na wysokości Chrystyanii.

Polak aresztowany w Petersburgu.

PETERSBURG, 24 kwietnia. — Został tu aresztowany niejaki Stefan Dąbrowski, naturalizowany obywatel amerykański, pod zarzutem udziału w spisku, dążącym do wywołania buntu wśród wojska. W mieszkaniu aresztowanego znaleziono nielegalną literaturę z której posiadania tłómaczy się Dąbrowski tem, że ją przechowywał dla przyjaciela. Dąbrowski urodził się w Warszawie. Podczas swego pobytu w Ameryce przebywał w Newark, N. J., jednak już od 1900 roku, bawi w Europie.

Trzęsienie ziemi.

LIZBONA, Portugalia. — Odczuto 23 kwietnia silne trzęsienie ziemi, jednakowoż nie zrobiło ono większej szkody. Nikt nie został zabity ani zraniony. Kilka starych budynków zarysowało się i grozi upadkiem. Mimo to trzęsienie wywołało popłoch i przerażenie. W wielu miejscach powstały pożary, ale je szybko ugaszono. Podobne trzęsienie ziemi miało miejsce w wielu punktach Portugalii i Hiszpanii.

Miliardowa pożyczka niemiecka.

BERLIN, 23 kwietnia. — Rząd niemiecki zawarł ugodę z bankiem państwa i syndykatem innych banków, o zrealizowanie pożyczki państwowej w sumie $80.000.000 i pożyczki królestwa pruskiego w sumie $120.000.000.

Castro w Europie.

ST. NAZAIRE, 24 kwietnia. — Przybył tu na pokładzie parowca Versailles, były prezydent Wenezueli, Cipriano Castro.

Uskarżał się na zły stan zdrowia, wskutek kołebania się statku. Podobno rana zagrożona po operacyi w Berlinie otworzyła się z powrotem.

Castro przyjął dziennikarzy w łóżku i wymyślał z całą bezwzględnością na rząd Stanów Zj. który wysłał okręty wojenne, by jak się wyraził, szpiegowały jego kroki.

Wyrażał się również ostro o Francyi, że nie umie szanować praw człowieka, które przed stu kilkunastu laty ogłosiła światu.

Wiadomości z Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 22 kwietnia. — Starcie pomiędzy nabożnością Mahometan i politycznemi ideami zachodu, postawiło naród turecki w przededniu świętej bratobójczej wojny. Turcy nie utracili jeszcze dotąd swych głębokich wierzeń religijnych a poprawienie się stosunków sułtana z Komitetem jedności i unii odroczy jedynie na czas jakiś zbrojne starcie pomiędzy wyznawcami dawnych prawd, i tymi którzy pragną poznać wierzenia zachodniej Europy.

Wczoraj odbyło się posiedzenie gabinetu ministeryalnego na którem rozważano głównie bieg układów, prowadzonych głównie przez ministrów i członków dworu sułtańskiego z powstańcami.

Głównem żądaniem Abdul Hamida jest pozostanie konstytucyjnym monarchą, ze wszystkiemi jednak prawami głowy kościoła mahometańskiego Chalifatu, z pewną pensyą na utrzymanie dworu oraz z kilkoma prerogatywami tego rodzaju, że można mu je będzie przyznać bez trudności.

Komitet jedności i postępu żąda, by sułtan nie stawiał warunków, lecz zgodził się na wszystko, co mu zaproponują.

Przeciwnie partya konserwatywna sądzi, że detronizacya sułtana możliwą jest jedynie po zwycięskiej bitwie powstańców, zapewnia ona, że rewolucyoniści zbytnio na wojsko liczyć nie mogą i że bardzo być może, że w chwili ostatecznej może ono obrócić bagnety, przeciwko swym teraźniejszym dowódcom.

BERLIN, 22 kwietnia. — Depesze z Salonik donoszą, że w Monastyrze znowu wybuchł bunt wojska.

Oddział złożony z 1.500 Albańczyków podniósł rokosz, pozabijał swego pułkownika i kilku młodotureckich oficerów i obecnie, występując jako luźna wataha, pochód swój ogniem i mieczem znaczy.

SALONIKI, 22 kwietnia. — Depesze z Salonik donoszą, że powstanie ogarnęło całą północną Macedonię.

Ośm tysięcy Albańczyków toczyło walkę z wojskami młodotureckiemi. Chrześcianie chronią się pod opiekę konsulatów.

— Komitet młodo-turecki formuje nowy 10.000 oddział ochotników, początkowo jednak, zamiast iść na Konstantynopol, będzie się starał zgnieść powstańców wszystkich.

KONSTANTYNOPOL, 22 kwietnia. — Od czasu zbliżenia się armii pod Konstantynopol do wojska, udali się emisaryusze mahometańscy i grając na uczuciach religijnych żołnierzy, starają się ich przekonać, że ruch obecny jest przeciwny Koranowi, że zbierają się, żeby walczyć przeciwko Bogu i jego prorokom. Kilku emisaryuszy złapano i wczoraj rozstrzelano dziesięciu.

WASHINGTON, 23 kwietnia.— Młodoturcy odnieśli dalsze zwycięstwo nad sułtanem Abdul Hamidem. Zgodził się on mianowicie na ograniczenie jego władzy. Czy mimo to, pozostanie on na tronie, jest jeszcze pytaniem, ale zdaje się, że Młodoturcy ze względu na własne stanowisko, nie zechcą przeciągać struny i urok sułtański mieć nad sobą. Wątpliwości te rozstrzygną się w 24 godzinach.

KONSTANTYNOPOL, 23 kwietnia. — Położenie w Turcyi azyatyckiej jest bardzo groźne. Wedle konsularnych a zatem prawdziwych wiadomości, w Syryi i zachodniej części Azy Mniejszej padło ofiarą rozwydrzenia mahometańskiego nie mniej jak 15.000 osób. Rzezie do dzisiaj nie ustały. Np. z Mersiny donoszą, że motłoch muzułmański, poduszczony przez reakcyonistów, otoczył miasto Hadjin. Wobec jednakowoż tego, że Armeńczycy zamienili swoją dzielnicę w formalną twierdzę i są dobrze uzbrojeni, motłoch muzułmański oczekuje na posiłki, aby później przypuścić szturm generalny.

LONDYN, 23 kwietnia. — Specyalna depesza donosi tu o całkowitem porozumieniu między sułtanem a Młodoturkami, który zgodził się na rozbrojenie garnizonu konstantynopolitańskiego i zastąpienie go oddziałami wojsk Młodotureckich. Zajęcie stolicy nastąpi stopniowo, aby nie dać powodu do zaburzeń. Po jednym wyprowadzane będą z Konstantynopola bataliony i rozbrajane, a ich miejsce zajmią bataliony wojsk salonickich. Również policya konstantynopolitańska zastąpiona zostanie żandarmeryą macedońską. W ten sposób stolica przejdzie po cichutku w ręce Młodoturków, którzy uporawszy się z Konstantynopolem, ruszą przeciw zbuntowanym Albańczykom i zaczną ścigać sprawców rzezi w Małej Azyi.

KONSTANTYNOPOL, 24 kwietnia. — Armia młodoturecka, która przez kilka dni zatrzymywała się w niedalekiej odległości od stolicy, wczoraj po południu ruszyła dalej a jej awangarda jest już tylko o dwie mile drogi od Yildiz Kiosku. Ze strony garnizonu wysłano podjazdy wywiadowcze, jednakże nie przyszło do żadnego starcia, chociaż nie brakło i w tym względzie pogłosek. Setki ludzi szukają w ambasadzie brytyjskiej schronienia i trudno ich przekonać, że na razie nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Nie jest wiadomo, jak młodoturcy zamyślają postąpić ze sułtanem. Tyle tylko jest pewnem, że między młodoturkami przeważają dwa zdania, jedni są za detronizacyą sułtana, drudzy zaś chcą go zatrzymać na tronie. Ze młodoturcy staną się niebawem zupełnymi panami sytuacyi, to zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Rząd ma kłopot z finansami, których brak jest w skarbie państwowym; ostatnim już wysiłkiem zdołał zebrać na żołd dla wojska pieniądze.

— Wedle najnowszych wiadomości z Adena — panuje tam okropna bieda. Około 15 tysięcy ludzi, pozbawionych jest dachu nad głową, a tysiące sierót nie mają zaopatrzenia. W pewnej gminie protestanckiej zostało zabitych 19 pastorów.

Amerykański ambasador Leishman poczynił w sprawie zabezpieczenia Amerykanów odpowiedne przedstawienie u ministeryum spraw zagranicznych i u Szeika-ul-Islam, głowy mahometanizmu. Miejscowość Hadjin, gdzie — jak donoszono — spodziewano się napadu muzułmanów, nie jest w wielkiem niebezpieczeństwie, skutkiem czego i amerykańscy misyonarze tamże mogą swobodniej odetchnąć.

ALEKSANDRETTA, 24 kwietnia .— Zbiegowie, którzy tu przybyli, opowiadają, że wszystkie osady i wioski w okolicy Aleksandretty są zburzone. Prawie żaden dom armeński nie uszedł zaślepionej mściwości muzułmanów, a ci Armeńczycy, co uszli śmierci, tułają się zgłodniali pod gołem niebem. Wioska Beilan, która leży niedaleko stąd na południe, z wielkim trudem broni się przed naporem fanatyków.

Angielskie okręty wojenne, które chciały nieść pomoc zagrożonej wsi armeńskiej Denolyul, powróciły z niczem, ponieważ gubernator tamtejszego dystryktu nie pozwolił załodze wylądować.

Sułtan w rękach Młodoturków.

KONSTANTYNOPOL, 26 kwietnia. — Sułtan turecki Abdul Hamid poddał się wojskom młodotureckim jeszcze w piątek po południu. Z 5000 żołnierzy, których sułtan miał do dyspozycyi do ostatniej chwili prawie nic nie pozostało, jedni bowiem są zabici lub ranni, drudzy znajdują się w niewoli lub uciekli.

Młodoturcy są zupełnymi panami sytuacyi, miasto jest w ich posiadaniu a sułatn jest ich więźniem w Yildiz Kiosku. Co losy dziejowe przyniosą, nie wiadomo, jednak nie jest wykluczonem, że sułtan pozostanie na tronie. Chociaż Młodoturcy rozporządzają armią 30-tysięczną, muszą się atoli liczyć z azyatyckiemi prowincyami, gdzie — jak wiadomo — przeważają staroturcy, którzy w sułtanie widzą nie tylko władcę kraju, lecz także duchownego zwierzchnika religijnego.

W stolicy panuje na razie spokój i faktycznie od ostatniej rewolucyi nie było tu tak cicho i spokojnie jak teraz. Jest zamiarem obecnie decydujących czynników cały garnizon wysłać do Salonik lub jego większość.

Podczas walk ulicznych zostało ranionych także kilku Amerykanów, pomiędzy nimi korespondenci dziennikarscy, Frederick Moore i Harry G. Dawight, jakoteż Aleksander A. Gargiulo, pierwszy tłómacz amerykańskiej ambasady. Żaden jednak z nich nie otrzymał ran śmiertelnych.

Do niemieckiej ambasady wpadły przez okno trzy kule a o mury niemieckiego konsulatu generalnego, odbiło się ich około 50. Na włoskim krążowniku "Galileo" został zabity jeden marynarz przez zabłąkaną kulę.

Pochwyconych w mieście żołnierzy odstawiono pod silną eskortą do Stambułu i tam umieszczono w gmachu ministeryum wojny. Bratnia walka tureckich żołnierzy może mieć dalsze smutne następstwa.

Jeden z ujętych żołnierzy na zapytanie, dlaczego strzelał do swoich współwyznawców, oświadczył, że byłoby to tchórzostwem poddawać się bez walki, jeżeli się ma broń w ręku. Dodał on jeszcze, że gdyby oficerowie nie ukryli kluczów od arsenałów z bronią i amunicyą, toby się żołnierze nie tak prędko poddali, z czego wynika, że oficerowie działali w innej myśli od żołnierzy, nie mogąc im widocznie zapomnieć ostatnich zaburzeń, skierowanym przeciw swoim przełożonym.

Walka na ulicach Konstantynopola we wielu miejscach była zacięta, ponieważ żołnierze wierni sułtanowi bronili się do upadłego.

BERLIN, 26 kwietnia. — Depesza ze Salonik do "Tegeblatu" donosi, że jest postanowiona w zasadzie detronizacya sułtana. Najpierw będzie ogłoszony stan oblężenia w Konstantynopolu a następnie prawo wojenne. Potem stwierdzi się przez świadków, o ile sułtan przyczynił się do ostatniego przewrotu, od czego będzie zależeć decyzya, czy jest on godzien zasiadania na tronie czy nie. W razie niepomyślnego wyniku badań dla sułtana, Szeik-ul-Islam wyda edykt detronizacyjny, ponieważ sułtan przyczynił się do bratobójczego rozlewu krwi, co się w wysokim stopniu sprzeciwia koranowi.

KONSTANTYNOPOL, 26 kw.— Komendant wojsk w Yildiz Kiosku i Szefket pasza, dowódca armii młodotureckiej, traktują w sprawie poddania się garnizonu w Yildiz Kiosku. Szefket pasza zażądał bezwarunkowo poddania się i wyznaczył na to kilkogodzinny termin. Słychać, że sułtan przystał na to żądanie pod warunkiem dania gwarancyi bezpieczeństwa. Biała flaga powiewa obecnie w Yildiz Kiosku, sułtan i wszyscy członkowie jego dworu są bezpieczni.

— Żołnierze w barakach Taszta Kiszla poddali się w piątek o 1-ej godzinie po południu, z czem już całe miasto znalazło się w rękach konstytucyonalistów. Trudno jest skonstatować liczbę zabitych i rannych, jednak zabitych jest prawdopodobnie przeszło 1000. Towarzystwo Czerwonego Krzyża pracuje gorliwie. Parę tysięcy wojska znajduje się w niewoli.

KONSTANTYNOPOL, 26 kw.— Po poddaniu się wojsk wiernych sułtanowi, zaczęto myśleć o przywróceniu spokoju. Niazi-bej, bohater lipcowej rewolucyi jest obecnie komendantem wojska w stolicy. Sułtanowi Abdul Hamidowi pozwolono zostać w murach Yildiz Kiosku. Donoszą, że sułtan sam dał rozkaz poddania się swym wojkom. Pomimo to, walka nie ustała i straty po obu stronach były rano wczoraj nadzwyczaj wielkie.

Zastępca wojsk młodotureckich powiedział, że musi odpowiedzieć przed parlamentem, który zbada, o ile on przyczynił się do niedawnych zaburzeń w stolicy. Dotychczas ministeryum nie zrezygnowało, lecz w Konstantynopolu i wielu innych miastach ogłoszono stan oblężenia. Prawo wojenne jest w mocy i, chociaż wśród ludności daje się zauważyć pewne podniecenie, jednak panuje spokój. Najpóźniej poddała się załoga w barakach artylerzyskich w Scutari, naprzeciw Stambułu. Było tam 4 tysiące żołnierzy, którzy mając sto dział, grozili bombardowaniem miasta, lecz dzięki stanowczej postawie wojska konstytucyjnego, nie przyszło do tej ewentualności, poczem się załoga poddała i rozbrojona, została wzięta do niewoli. Wczoraj już po tak zawziętych walkach na ulicach Konstantynopola zapanował spokój zupełny.

Po proklamowaniu stanu wojennego w Konstantynopolu i okolicach wydano notę okrężną do wszystkich zagranicznych reprezentantów z zawiadomieniem, w których miejscowościach zawieszono stan wojenny.

Pułkownik Galib, generalny inspektor wojsk, jest odpowiedzialny za utrzymanie pokoju i porządku. Przez plakaty pouczono ludność, jak się ma zachować wobec postanowień stanu wyjątkowego. Cały ruch zaczyna wracać do normalnego trybu. Sułtan był i jest za rządem konstytucyjnym, wobec czego nie ma obawy, żeby rewolucya miała podstawę.

BEIRUT, 26 kwietnia. — Wedle obliczeń we wilajecie adanajskim w czasie ostatnich rzezi zginęło około 30 tysięcy osób. W Adana zostało zabitych 21 pastorów. Kto wie, czy nie zginęło więcej amerykańskich misyonarzy oprócz tych, których już poprzednio wymieniano.

W Adana i Tarsus znajduje się około 15.000 zbiegów a w Mersina 5000. W Marasz i Aintaw panuje znowu spokój, lecz w Hadjin jest sytuacya krytyczna.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska.	24 44/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 37/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 35/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 38/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczone i wypłacane są gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

KWIECIEŃ.

29 C. św. Piotra męcz.
30 P. św. Katarzyny,

MAJ.

1 S. św. Filipa i Jak. ap.
2 N. św. Zygmunta,
3 P. **Znalezienie św. Krzyża,**
4 W. św. Floryana,
5 Ś. św. Piusa,

Wiadomości z Polski.

Nowe święto Matki Boskiej.

Ostatnie lata są nieustannym dowodem ciągłego wzrostu nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny po całej ziemi a także i u nas. Wystarczy tu wspomnieć na lwowski kongres maryański i kilka kongregacyi cudownych obrazów Matki Boskiej w Polsce. To też nie mała należy się wdzięczność ks. Arcyb. Bilczewskiemu, że jego staraniem największa dyecezya w Galicyi otrzymała po wieczne czasy przywilej na uroczyste obchodzenie święta Królowej Korony Polskiej w pierwszą niedzielę maja. Tyle z tą nazwą łączy się chwalebnych wspomnień z przeszłości, że nowa otucha, choć w ciężkich warunkach, wstępuje w serce i każe ufać. Wrócą bowiem dawnej świetności czasy, tem bardziej i pożądane i drogie, że zasłużone przez łzy długoletniej niewoli i ofiarną krew. I nam się zdaje, że nie jest to tylko naszem, ale ogólnem życzeniem, aby ta uroczystość w najkrótszym czasie stała się własnością dyecezyi i całej polskiej ziemi.

Na zgnębienie Polaków.

W przedłożeniu budżetowem rządu pruskiego znajduje się znów tajemniczy tytuł gwiazdki. Odnosi się on do funduszu dyspozycyjnego dla naczelnych prezesów celem popierania i umocnienia niemczyzny w Wiel. Ks. Poznańskiem, w Prusach wschodnich i zachodnich, w obwodzie regencyi opolskiej i w północnych powiatach szlezwicko-holsztyńkiej. Fundusz ten wynosi 2.-500.000 marek.

Sztuczki Protestantów.

Z Poznania donoszą: Protestancki Pastor Potrasz, którego w Poznaniu utrzymuje towarzystwo misyi wewnętrznej Protestantów, obecnie wydaje gazetkę ze zmienionym napisem "Świadek prawdy". Widocznie gazety, które poprzednio wydawał pod inną nazwą, nie chciano czytać wśród Polaków katolików, próbuje ją więc szerzyć pod inną nazwą. W gazecie tej znajdujemy rozmowę podróżnego z księdzem, w której podróżny usilnie stara się fałszywem wykrętnem tłómaczeniem Pisma św. udowodnić, że bynajmniej Chrystus Pan nie założył kościoła katolickiego z widomą głową Papieża.

Bójka w kościele.

Smutny bardzo fakt podaje do wiadomości Kuryer Litewski. Oto w Kalwaryi w guberni suwalskiej, wynikła formalna bójka w kościele, gdy Polacy po nieszporach śpiewali "Gorzkie Żale". Zaczepną stroną byli Litwini, którzy rzucili się na śpiewających Polaków bijąc ich bez litości. "Polacy na Litwinów w kościele ręki nie podnieśli" — piszą parafianie kalwaryjscy — podnosząc jednocześnie takt księdza Podziunasa, który się bronić starał napastowanych, podczas gdy pozostali księża zachowali się obojętnie. Kres wstrętnemu zajściu położyła dopiero policya, powściągając tłum rozjuszonych.

Nowe objawy bandytyzmu.

Z Warszawy donoszą: Gdy kasyer żydowskiego szpitala niósł 5000 rubli na wypłatę, napadło go czterech terorystów, zadało mu ciężkie rany wystrzałami z rewolweru i obrabowało go. Dwóch złoczyńców zbiegło a jednego aresztowano. Czwarty stoczył z policyą zaciętą walkę i poddał się dopiero po wystrzelaniu wszystkich naboi.

— W mieście fabrycznem Tomaszowie, w gub. piotrkowskiej, zamordowano całą familię oberżysty Silbermana. Mordercy zabili siekierą oberżystę, żonę jego i jednego syna.

— Zarządzający składami kolei nadwiślańskiej Andrzej Nowikow, powracając do domu z biura o godzinie 12-ej w południe, spotkał na schodach, prawie przy samych drzwiach mieszkania, dwóch nieznajomych mężczyzn.

Jeden z nich, krępy blondyn, wymierzył w Nowikowa rewolwer, żądając pieniędzy.

Nowikow pochwycił rabusia za rękę, chcąc mu wyrwać rewolwer, ale w tej chwili drugi bandyta przyłożył mu duży nóż stołowy do piersi i rzekł: "Oddaj pieniądze, bo jeżeli krzykniesz — to padniesz trupem".

Przerażony Nowikow wyszeptał: "Bierzcie wszystko co posiadam". Wówczas bandyta sięgnął do bocznej kieszeni surduta, wyjął z niej pugilares, w którym była co dopiero otrzymana pensya Nowikowa w sumie rubli 160 i bilet pierwszej klasy na przejazd kolejami nadwiślańskiemi, poczem rabusie wyszli na podwórze i przeskoczywszy parkan — umknęli w ulicę Markowską.

Aresztowanie artystów wileńskich.

W Kownie, dokąd artyści teatru polskiego udali się na gościnne występy, aresztowano administratora teatru wileńskiego, p. J. Strycharskiego i reżysera p. Borawskiego. O aresztowaniu tem i jego powodach piszą z Kowna do "Gońca Wileńskiego": "Aresztowanie to nastąpiło w związku z wystawieniem "Przywódcy". W czasie przedstawienia za sceną rozlega się pieśń rewolucyjna; władze nie pozwalają śpiewać słów, jeno melodyę. Tym razem za sceną podobno dały się słyszeć pierwsze słowa pieśni, i to niedopatrzenie sprawiło tyle nieprzyjemności dla kierownika. Policya tego wieczoru na przedstawieniu nie była obecną; dopiero następnego dnia funkcyonaryusze oddziału „ochrany" zawiadomili władze; na skutek tego natąpił rozkaz aresztowania p. Strycharskiego. Rozkaz spełniono w czasie przedstawienia "Wesela", pozwolono jednak p. Strycharskiemu dokończyć przedstawienie. Nieprzewidziane też następstwa pociągnął ten wypadek dla kolegów aresztowanego. Z pośród artystów i artystek wielu pochodzi z Galicyi i Poznańskiego; tym wszystkim, jako obcym poddanym poodbierano paszporty i bez wszelkich legitymacyi pozwolono wrócić do Wilna: aresztowano też egzemplarz "Przywódcy" — który stał się powodem wypadku. W Kownie zostali w piątek pp. Borawski i Dybizbański w celu poczynienia starań o uwolnienie pana Strycharskiego. Podczas, gdy ci dwaj panowie po południu naradzali się w tej sprawie w gabinecie jednego z adwokatów, zjawił się komisarz policyjny z rozkazem aresztowania p. Borawskiego, jako reżysera sztuki. Obecnie aresztowani artyści z aresztu tymczasowego przetranslokowani zostali do więzienia i tam przebywają. Jak komunikują, cała sprawa uważana jest przez kowieńskie władze administracyjne za poważną i nie należy jakoby oczekiwać uwolnienia pp. Borawskiego i Strycharskiego wcześniej, jak za dwa tygodnie. Starania grona osób w Kownie nie odnoszą na razie żadnego skutku; policya nie przyjmuje kaucyi żadnej i artystów uwolnić nie chce!

Koloniści niemieccy w Królestwie.

Pisma berlińskie otrzymują następującą informacyę z Petersburga: Na jednem z ostatnich posiedzeń dumy, zwrócił hr. Bobrinskij uwagę rządowi na wielkie niebezpieczeństwo, zagrażające państwu rosyjskiemu ze strony kolonistów niemieckich w Królestwie Polskiem. Mowa Bobryńskigo wywarła na rząd głębokie wrażenie, i natychmiast wystosowano do wszystkich gubernatorów Królestwa Polskiego zapytanie telegraficznie, aby w tej sprawie sąd swój wypowiedzieli. Odpowiedź gubernatorów właśnie nadeszła i jest uspokajającą. Panowie gubernatorowie nie upatrują w kolonizacyi żadnego niebezpieczeństwa dla interesów państwa rosyjskiego; usposobienie Polaków wobec kolonistów ma być tak wrogie, że Polacy sami będą na palce kolonistów bacznie patrzeli. Według informacyi pism niemieckich, gubernatorowie Królestwa mają bardzo wielkie zaufanie do ludności polskiej, kiedy im powierzają pilnowanie interesów państwowych. W swych raportach do władzy centralnej przedstawiali zwykle Polaków jako żywioł rewolucyjny i państwu niebezpieczny.

Sprawa kolonizacyi niemieckiej w Królestwie stała się w łamach pism rosyjkich bardzo aktualną dzięki temu, że opinia rosyjska po klęsce dyplomacyi rosyjskiej w kwestyi bałkańskiej jest wzburzoną przeciw Niemcom. Z odpowiedzi gubernatorów wynikałoby, że rząd środków nadzwyczajnych ochrony nie przedsięweźmie, i w dalszym ciągu niemczyznę w Królestwie protegować będzie. Niewiadomo zresztą, czy informacya pism berlińkich o zapytaniu wystosowanem przez rząd gubernatorów i ich odpowiedzi jest prawdziwą.

Sprawiedliwość rosyjska.

Do konsystorzów katolickich w Królestwie Polskiem prezes ministrów nadesłał rozporządzenie, aby wszystkie największe manifesty odczytywane były w kościołach katolickich w języku rosyjskim, gdyż według zdania prezesa ministrów, nie sprzeciwia się to prawu kanonicznemu, które o tyle tylko na przyszłość może być stosowane, o ile nie stoi w sprzeczności z sprawami państwowemi. O powyższem władza konsystorska winna zawiadomić podwładne swoje duchowieństwo i w ciągu dwóch tygodni donieść odnośnej władzy w Petersburgu o zastosowaniu się do tego rozporządzenia.

Utrzymanie policyi łódzkiej.

Na osobnem posiedzeniu komisyi projektów prawodawczych w Dumie rozpatrywano między innemi także sprawę utrzymania policyi w Łodzi.

Poseł łódzki dr. Rząd proponował, aby 20 prc. wydatków ponosiło miasto, resztę zaś skarb państwa, stosownie do zwyczaju, panującego w miastach cesarstwa. Większość komisyi nie zgodziła się z poglądem posła Rząda. Oponenci wywodzili że Łódź bogaci się na rachunek centrum Rosyi, fabrykuje lichy towar, a bierze drogie pieniądze, wreszcie powstrzymuje rozwój przemysłu rosyjskiego. Nie bacząc na energiczny protest posła Rząda, komisya uchwaliła, ażeby na utrzymanie policyi łódzkiej miasto łożyło, 212,-000 rubli rocznie, skarb państwa zaś tylko 40.000 rubli.

Bandycki napad.

W nocy p. tyg. na szosie pomiędzy Bełchatowym a Szczercowym, trzech bandytów uzbrojonych w rewolwery, napadło na przejeżdżających: Lit. Blachmana, Ir. Blachmana, S. Bursztynowicza, A. Adamusiaka, Jul. Jendraszka, i M. Gliksmana. Bandyci pod groźbą rewolwerów odebrali im 1.033 rubli i 75 kop. i zegarek srebrny. W chwili rabunku nadjechał włościanin J. Stasiak, którego bandyci chcieli zatrzymać a gdy wezwania ich nie usłuchał i nie zatrzymał się, bandyci strzelili dwukrotnie, raniąc go w szyję i w głowę. Jeden z poszkodowanych L. Blachman, jakoby poznał jednego z bandytów, który ma być mieszkańcem Bełchatowa.

Cyrkularz w sprawie maryawitów i innych sekt.

Gubernator wileński otrzymał od ministra spraw wewnętrznych okólnik, w którym wykazano, że w niektórych miejscowościach władze policyjne są zbyt formalistycznie usposobione do sprawy wykonania nabożeństwa sekt, które się oddzieliły od uznanych przez rząd wyznań nieprawosławnych. Wobec tego, że takie postępowanie potrzeb religijnych jest równoznaczne z zakazem nabożeństwa dla sekciarzy, doprowadza to do sprawiedliwych narzekań, jakoby władze przyjmowały na siebie obronę czystości tego lub innego nieprawosławnego wyznania, strzegąc je od wpływu nauk sekciarskich, powstałych w łonie samych wyznań nieprawosławnych i nawet uznanych przez rząd nawet uznawanych przez rząd. Minister wyjaśnia zatem, że zebrania modlitewne sekciarzy, odstępców od wyznań nieprawosławnych, nie podlegają utrudnieniom, o ile istota ich nauk nie sprzeciwia się interesom państwowym, albo wymaganiom uczciwości.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszło zupełnie nowe wydanie dotychczas wyczerpanego dzieła pod tytułem: **ŚPIEWNIK PIEŚNI NABOŻNYCH,** zawierający 630 pieśni: jako to: Pieśni codzienne, Msze Święte, Nieszpory polskie, Nieszpory Łacińskie, Pieśni na uroczystości Pańskie, Na Święta Matki Boskiej i Świętych Pańskich Pieśni za Polskę. Niemniej Pieśni Przygodne, Psalmy, Suplikacye itp.

Oprawne ozdobnie w czarne płótno z złoconymi tytulikami. Cena....75c

Tragiczna noc.

Jan Petrowicz Panikidin zbladł, przygasił lampę i rozpoczął głosem wzruszonym:

— Gęste nieprzeniknione ciemności rozpostarły się nad ziemią w tę pamiętną noc Bożego Narodzenia, gdy wracałem do mego mieszkania z seansu spirytystycznego u jednego z moich przyjaciół. Nie wiem, z jakiego powodu, dość, że ulice, przez które przechodziłem, nie były oświetlone i byłem zmuszony iść prawie po omacku. Mieszkałem wówczas w Moskwie, w domu urzędnika Tropowa, na jednej z najbardziej odosobnionych ulic. Myśli moje nie były wcale różowe, ale przeciwnie ponure i dręczące.

"Śmierć się zbliża" — powiedział mi duch Spinozy, wywołany na seansie spirytystycznym. A gdy zażądałem potwierdzenia fatalnej sentencyi, zapytany stolik dodał "Śmierć się zbliża przyjdzie tej samej nocy".

Przepowiednia istoty niewidzialnej dręczyła mnie strasznie podczas tej zimnej nocy.

Nie wierzę w spirytyzm, a jednak myśl o śmierci podziałała na mnie do tego stopnia, że opuściłem dom przyjaciela pełen jakiejś niewypowiedzianej trwogi, której nie mogłem zwalczyć, pomimo wysiłku woli.

Dość, że tego wieczoru po ulicach kręciłem się aż do północy. Deszcz siekł mnie po twarzy. Wiatr jęczał żałośnie. Nie widziałem nikogo dokoła i nie słyszałem głosu ludzkiego, dusza moja napełniła się jakimś niewytłómaczonym strachem. Przyspieszyłem kroku, nie śmiejąc spojrzeć za siebie. Zdawało mi się, że śmierć mnie ściga, gotowa zawołać na mnie i schwycić w swoje objęcia i że czuje jej już lodowaty oddech.

Panikidin, bardzo blady, połknął haust wody i ciągnął dalej:

Ta dziwna obawa nie opuściła mnie wcale, gdy przebywszy cztery piętra, znalazłem się w moim pokoju, gdzie panowały kompletne ciemności.

Słyszałem jęki wiatru w kominku, ponure jęki, przejmujące mnie dreszczem.

Gdybym wierzył Spinozie, pomyślałem, to dzisiejszej nocy, pośród jęków i skarg, przyjdzie mi umrzeć!

Potarłem zapałką o kominek.. Wiatr stał się jeszcze gwałtowniejszy, a jego jęki zmieniły się w ryczenie. Nagle jakiś pies z błąkany zawył przeciągle w ulicy.

Próbowałem myśleć o czem innem.

— Jakaż przykra noc dla tych, którzy nie mają schronienia! — wyszeptałem, usiłując skierować moją myśl na ten smutny przedmiot. Ale naprózno.

Gdy mały niebieski płomyczek rozjaśnił ciemności, spojrzałem niespokojnie. Straszny widok przedstawił się moim oczom.

Krzyknąłem i zamknąłem oczy. Na środku pokoju stała trumna.

Zapałka zgasła. Miałem jednak czas dostrzedz, że była pokryta różowym brokatem a wieko ozdobione wielkim złotym krzyżem. Są rzeczy, które utrwalają się w pamięci, pomimo, że przemknęły przed oczyma, jak błyskawica.

Tak było z trumną, widziałem ją tylko sekundę, a przypominam sobie najdrobniejsze szczegóły. Była zrobiona dla osoby średniego wzrostu. Sądziłem bowiem z koloru różowego, że była przeznaczona dla młodej dziewczyny. Bogactwo brokatu, złocenia i bronzowe okucia, wskazywały, że śmierć miała być bogata.

Wypadłem z pokoju jak szalony i znalazłem się na ciemnych schodach, pędząc na oślep po schodach, dopóki nie znalazłem się na ulicy.

Tutaj zatrzymałem się i oparłem się o ścianę. Serce mi biło gwałtownie: napróżno próbowałem zebrać zmysły.

Jedna ze słuchaczek podniosła płomień lampy i z bojaźnią zbliżyła się do opowiadającego, który mówił dalej:

— Gdyby mój pokój stał się pastwą pożaru lub został zrabowany przez złodzieja, nie byłbym się przeraził do tego stopnia... Ale trumna! Jakim sposobem trumna mogła się u mnie znaleźć? I zkąd pochodziła? Bogato ozdobiona, z pozoru zrobiona dla jakieś damy z arystokracyi, jak mogła się znaleźć u biednego urzędnika? Jestże ona pustą — myślałem — lub zawiera już... trupa? Straszna tajemnica! Cud lub zbrodnia!...

Gubiłem się w przypuszczeniach.

W czasie mej nieobecności drzwi były zawsze zamknięte, a miejsce, gdzie klucz chowałem znane było tylko mym najbliższym przyjaciołom. Czy to niektóry z nich przyniósł tę trumnę?...

A może złożono ją u mnie przez pomyłkę?... można się pomylić co do piętra i drzwi.

Duchy przepowiedziały mi śmierć — pomyślałem. — Kto wie czy nie przygotowały mi trumny?

Próbowałem się przekonać że to wszystko jest dzieciństwem, złudzeniem optycznem. Wszystko naprózno!...

Deszcz spływał mi po twarzy, wiatr zdzierał mi futro i kapelusz. Byłem przemokły i zziębnięty, a jednak bałem się wrócić do mieszkania, ażeby nie zobaczyć jeszcze raz trumny pośród pokoju. Postanowiłem w końcu iść do jednego z mych przyjaciół, który mieszkał w tej samej ulicy.

. . . .

Panikidin westchnął głęboko, otarł pot z czoła i ciągnął dalej:

Mego przyjaciela nie było w domu. Gdy na moje pukanie nikt nie otwierał, wyjąłem klucz z za belki, gdzie go miał zwyczaj chować, otworzyłem drzwi i wszedłem.

Pokój pogrążony był w nieprzeniknionych ciemnościach. Wiatr dalej wywodził swe skargi, a echa dzwonów pochodziły z daleka.

Zapaliłem zapałkę, której światło i tą razą nie uwolniło mnie od zmory.... Przeciwnie. Straszny śmiertelny strach pozbawił mnie przytomności. W kilku skokach znalazłem się na ulicy... W tym pokoju jak i w moim zobaczyłem trumnę!...

Prawie dwa razy większa od mojej; ta była pokryta bronzową materyą, co jej nadawało szczególnie ponury wygląd.

Wszędzie, gdzie wchodziłem, zajdowały się trumny. Widocznie miałem chore nerwy i gdzie się tylko udam, widzę przed sobą wizyę śmierci!

— Tfu! — krzyknąłem, chwytając się rozpaczliwie za głowę. — Co robić mój Boże?

Deszcz lał ciągle strumieniami, a ja bez kapelusza i bez futra, które zostawiłem w przerażeniu w mieszkaniu Uspakowa, narażałem się na pewne zaziębienie. Włosy zjeżyły mi się na głowie. Zimny pot wystąpił na czoło. Sam nie wiedziałem co robić i szczęściem przypomniałem sobie, że nie daleko mieszka doktór Pogostow, jeden z mych dobrych znajomych, który był razem ze mną na seansie spirytystycznym. Pobiegłem po niego. W tej epoce nie poślubił jeszcze bogatej kupcowej i mieszkał na piątem piętrze w domu radcy stanu K...

I oto u niego znowu nowe przejście mnie czekało. Idąc po schodach, usłyszałem przeraźliwy krzyk.

W chwilę potem mój przyjaciel ubrany w futro i zgnieciony kapelusz, ukazał się przedemną, potrącając mnie silnie.

— Pogostow! — krzyknąłem, poznając mego przyjaciela — co ci jest?

Pogostow zatrzymał się chwytając mnie za ręce. Był blady i drżący, oczy miał błędne, a piersi dyszały ciężko.

— Czy to ty, Panikidin? — zapytał głucho. — Czy to ty rzeczywiście ty? Jesteś blady jak nieboszczyk! Wielki Boże, jesteś straszny!...... Czy nie miałeś czasem halucynacyi?

— Ależ ty sam masz minę umarłego.

Ach, pozwól mi zebrać zmysły. Jakże się cieszę z twego widoku!... Przeklęty był ten dzisiejszy seans! Rozstroił mi nerwy do tego stopnia, że wracając do siebie, wyobraź sobie, zobaczyłem w moim pokoju... trumnę.

Opowiedziałem mu również o swojej halucynacyi. Spoglądaliśmy na siebie z przerażeniem, a później, ażeby się przekonać, że nie śnimy, zaczęliśmy wykonywać rękami rozmaite ruchy.

— Zdaje mi się, rzekł doktor — że nie śnimy i że nasze trumny istnieją rzeczywiście. Cóż teraz poczniemy dalej?

Obudziliśmy stróża i już we trzech weszliśmy do doktora, gdzie rzeczywiście stała trumna otwarta, białym brokatem pokryta i bogato złocona. Stróż przeżegnał się nabożnie.

— Teraz trzeba się przekonać, — rzekł doktor, drżąc na całem ciele — czy trumna jest pusta, czy zawiera trupa?

Po długiem wahaniu, mój przyjaciel podniósł wieko, dzwoniąc zębami ze strachu.. Nachyliliśmy się nad trumną. Nie zawierała trupa, tylko list następujący:

Kochany Pogostow!

Wiesz zapewne, że mój teść zadłużony jest po uszy, wskutek czego grozi mu bankructwo. Jutro lub pojutrze zostanie aresztowany, rujnując nas ostatecznie. Wczoraj na radzie familijnej postanowiliśmy pousuwać wszystkie wartościowe przedmioty, które u mego teścia istnieją w formie trumien [bo wiesz zapewne, że jest on największym fabrykantem trumien w Moskwie]. Udaję się do ciebie, jako do przyjaciela, pomóż nam uratować naszą fortunę i nasz honor!

W nadziei, że nie odmówisz, posyłam ci drogi przyjacielu trumnę, którą przechowaj u siebie aż do nowego rozporządzenia.

Bez pomocy naszych przyjaciół bylibyśmy zgubieni. Liczę tem więcej na twą zgodę, że ta trumna nie zostanie u ciebie dłużej, niż przez tydzień.

Posyłam po jednej każdemu z mych prawdziwych przyjaciół, wierząc w ich przyjaźń i szlachetność.

Twój przywiązany
Iwan Czeliustyn.

Trzy miesiące leczyłem się na chorobę nerwową. Za to nasz przyjaciel, fabrykant trumien uratował majątek i honor. Założył sobie teraz zakład pogrzebowy, ale mimo tego interesa jego nie idą dobrze. Każdego wieczoru wracając do siebie, obawiam się, czy nie zobaczę koło swego łóżka pomnika z białego marmuru lub katafalka.

Wielkość słońca i co na niem jest.

Któż z nas nie widział bocianów lub żurawi. Ptaki te duże, okazałe. A jednak, gdy który wzbija się w górę, albo leci od nas w dal, to coraz bardziej w oczach naszych maleje. Z dużego żurawia robi się jakby mała jaskółka, motyl, potem jakby mała mucha lub komar, potem coraz mocniej musimy oczy wytężać, żeby go dojrzeć, a nareszcie staje się tak drobny, że go i najlepsze oko nie dostrzeże. Każda też rzecz, im jest dalej od nas, tem wydaje się mniejszą. A słońce? Wygląda ono na niebie w oczach naszych...ot, jakby kółko okrąglutkie, wielkości talerza. Ha, toć na pozór kółko nie duże.. Ale pomyślmy, że ono jest od nas o 20.000.000 z górą mil odległe! że koleją żelazną do niego trzeba by z pięćset lat jechać! Jeżeli z takiego oddalenia widzimy go jeszcze jak talerz duże, jeśli nam daje tyle światła i ciepła, to naprawdę — cóż to za ogrom być musi!

Ponieważ wiadomo, jak daleko jest słońce od nas, to już nietrudno wymierzyć jego wielkość. Oto zapomocą narzędzi mierniczych jedną linię trzeba wycelować od oka prościutko do jednego boku słońca, drugą linię, do drugiego boku, a potem zauważyć, jak daleko linie rozchodzą się od siebie np. o łokieć od swego początku czyli zetknięcia. Z tego już można będzie obliczyć, jak daleko te linie się rozeszły w odległości mili od nas, tysiąca mil i miliona mil i owych 20-stu milionów, gdzie te linie, jakby cyrkiel swymi końcami, obejmują słońce. Zapomocą więc takich dwóch linii, wycelowanych od jednego punktu do dwóch przeciwległych brzegów słońca, przekonano się, że słońce ma średnicy czyli szerokości z górą 192 tysiące mil. Gdyby kto koleją żelazną chciał przejechać tyle mil, ile słońce ma na przestrzał szerokości, musiałby pięć lat być w drodze bez odpoczynku. Widzimy więc, co to za ogrom jest to złociste słoneczko na niebie, które jakby kółko wielkości talerza wygląda.

Ludzie uczeni chcąc zbadać kształt i przyrodę słońca, przyglądają się mu pilnie przez teleskopy, czyli szkła powiększające. Dostrzegli więc, że ono nie całe jest jednakowo jasne. Są na nim miejsca jaśniejsze i bielsze, a są i plamy czarne. Zauważyli też, że wszystkie te plamy przesuwają się zwolna od lewej ręki ku prawej; jedne znikają a drugie na ich miejsce przychodzą, potem zaś tamte pokazują się znowu — i zmiany te powtarzają się co 25 dni. A że przy tem swojem obracaniu się słońce zawsze wygląda w oczach naszych jednakowo okrągłe to znaczy,, że nie jest ono płaskie, ale kuliste jak bania lub gała.

Przypatrując się owym czarnym plamom na słońcu, uczeni zauważali, że to są zagłębienia, głębokie doły, których brzegi dokoła są szare, jakby mgła, ruchome, zmieniające swój kształt. Jasność słoneczna, która nam świeci i grzeje, także jest ruchoma, a nawet często bucha raptownie w różne strony, jakby języki i góry ognia z niej wyskakują. Wszystkie te zjawiska świadczą o tem, że słońce ma wewnątrz wielkie kuliste i twarde jądro ciemnej barwy, otoczone najpierw jakąś mgłą, a powyżej ulotami świecącemi i palącemi jak ogień. Miejscami ognista powłoka jest podziurawiona i wygląda z pod niej owo jądro w postaci czarnych plam okolonych mgłą, która unosi się między jądrem, a wierzchnim ogniem.

Robiąc próby z promieniami słonecznego światła, ludzie uczeni doszli do przekonania, że ogień słoneczny pochodzi z rozpalenia różnych minerałów takich samych, jakie są na ziemi. Słońce jest więc zapewne utworzone z takich samych materyałów, co i ziemia, tylko inaczej z niemi się dzieje, niż u nas.

Kiedy już wiemy, co nauka wykryła o słońcu, przypomnijmy sobie, co nam wiadomo o ziemi. Wszak i ziemia jest wielką okrągłą banią, jak słońce; tylko że nie ma na około siebie takiej powłoki ognistej, sama nie świeci i nie grzeje, lecz potrzebuje światła i ciepła od słońca. Że ziemia jest kulista na to mamy różne dowody. Najlepiej zaś przekonali się ludzie o tym jej kształcie, podróżując i objeżdżając kulę ziemską dookoła.

Wielkość ziemi nie może się jednak równać z wielkością słońca. Kiedy słońce ma na przestrzał aż 192.000 mil, ziemia ma ich tylko 1.700. Kiedy na objechanie słońca na około koleją żelazną, trzeba by 16 lat, to na objechanie ziemi 50 dni by wystarczyło. Ziemia bowiem przy słońcu wygląda, niby ziarnko prosa przy harbuzie. Księżyc zaś, co krąży na około ziemi, jest od niej o 50.000 mil oddalony. Gdyby słońce było wewnątrz puste, a w sam jego środek wstawić ziemię i księżyc, nie przysuwając ich bliżej ku sobie, — to ten księżyc swobodnie po swojemu dalej mógłby chodzić na około ziemi, a między nim a powierzchnią słońca jeszcze tyle pozostałoby wolnego miejsca, co jest od ziemi do księżyca.

W jakim są do siebie stosunku słońce, ziemia i księżyc, najlepiej można zobaczyć zrobiwszy tak: położyć spory harbuz, o 30 kroków od niego położyć ziarnko prosa, a o dwa cale od tego ziarnka — ziarneczko maku. W ten sposób stanie przed naszymi oczyma porównanie wielkości i odległości tych trzech kul świata.

U niebieskiej bramy.

Swięty Piotr: Pójdź, pójdź, kochaneńku!... Zastaniesz tam w raju wszystkie trzy twoje nieboszczki żony.

Wdowiec: — Jezus Marya. Wszystkie trzy żony? E, wiesz co święty Piotrze? Ja zapomniałem jednej ważnej rzeczy na ziemi. — Ja tu przyjdę jutro. Całuję rączki. [zmyka.]

Dziwne pytanie.

— Słuchaj, kiedyż mi ty nareszcie oddasz te pięć marek, które ci pożyczyłem?

— A skądże ja mogę wiedzieć? Nie jestem przecie prorokiem.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3.000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, [illegible] stępnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać st[illegible] adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., dnia 29 kwiet. 1909.

Wiosna w naturze i w duszy ludzkiej.

Młodość i wiosna, dwie siostrzyce, po całodziennej wędrówce na ziemi, wracały do swych siedzib niebieskich. Gwarzyły o zajściach dnia. Wiosna opowiadała swej towarzyszce, jak za dotknięciem jej różdżki czarodziejskiej, okowy lodowe prysnęły na stawach i rzekach. Jak tchnienie jej spędziło resztki snu zimowego i z drzew i krzaków. Brzozy i lipy pokryły się świeżą zielonością, drzewa owocowe zajaśniały niepokalanej białości kwieciem. Gdzie tylko się pokazała rozkwitały pierwiosnki i fiołki. Uśmiech jej zrodził rój różnobarwnych motyli. Na jej powitanie wreszcie, ogrody i lasy rozbrzmiały świegotem ptasząt. I cieszyła się wiosna, że za jej przyjściem tyle życia, światła i woni na świecie przybyło.

Młodość słuchała w zadumie słów siostry. I ona zrywała pęta zimowych form, przesądów, przestarzałych pojęć z ducha człowieczego, aby wolny mógł się wznosić wyżej i wyżej. Jej tchnienie spędzało ostatki sennej nieświadomości dzieciństwa w człowieka czynu, spragnionego umoczyć usta w pełnej czarze życia. Za jej przyjściem młodzieńcza fantazya okrywała się najcudniejszym kwieciem poezyi. Marzenia i przyjemności życia, jak rój złotych motyli, otaczały człowieka, do którego ona zawitała.

Czemuż jednak, choć dary pełnemi rękami między ludzi sypała, nie czuje zadowolenia? Siostra jej wiosna, z każdym nowym rokiem zstępuje na ziemię, ona zaś gdy raz człowieka porzuci, nigdy już do niego powrócić nie może. Nawet dary jej jak wszystko na świecie, nie są wiecznie trwałe. Marzenia znikają z wiekiem, zostaje tylko rozczarowanie i tęsknota za dawnymi ideałami; ciężka walka o chleb nie dozwala puszczać wodzów fantazyi; w ciągłem zetknięciu z realizmem życia i poezya sama blednie. Zapominają ludzie o niej i to ją właśnie tak boli. Lecz naraz promień radości twarz jej rozjaśnia. Znalazła dar, który czyni ją nieśmiertelną w pamięci ludzi. Zaniesie im miłość w darze, gdyż to wiecznie młode uczucie jedynie może człowieka stale uszczęśliwić i dać mu nieśmiertelność, gdyż samo jest wiecznem.

KONSTYTUCYA
3-go Maja 1791 roku.

Jak piorun z jasnego nieba uderzył w Polskę, pierwszy rozbiór naszej Ojczyzny w roku 1772. Naród przeraził się; spostrzegł, że stoi nad brzegiem przepaści, że w nią runie, jeżeli nie zabierze się do prędkiej naprawy swych urządzeń państwowych. Polska podobna była wtedy do starego okrętu, pozbawionego steru, pełnego dziur, któremi nacieknęło już dużo wody do wnętrza. A morze, pod którem płynął ten okręt, było rozszalałe burzami, pełne groźnych skał przybrzeżnych.

Światli, a miłujący kraj, synowie narodu, widząc bliskie niebezpieczeństwo, zabrali się do ratunku. Zebrał się wielki Sejm, który przez cztery lata bez przerwy radził nad naprawą państwową. Ostatecznym owocem pracy tego sejmu była Konstytucya 3-go Maja.

I dzień 3-o maja stał się dla nas na zawsze pamiętny. Rok rocznie obchodzi nasz naród uroczyście pamiątkę tego wielkiego dzieła. I słusznie wielkiem dziełem nazywamy Konstytucyę 3-go maja. Naród ustanowił sobie rząd, którego zazdrościć mogły wszystkie sąsiednie ludy. Naród wyrzekał się dobrowolnie wiekowych urządzeń, do których się przyzwyczaił i które były szkodliwe dla całości państwa. Wyrzekał się obieralności królów, co było źródłem ustawicznych zawichrzeń, wzniecanych przez ubiegających się o polski tron obcych monarchów; wyrzekał się t. zw. "liberum veto", tj. prawa zrywania sejmów przez jednego posła. Szlachta owo "liberum veto" nazywała źrenicą wolności, choć było ono źródłem największych nieszczęść dla kraju. Zrzekała się szlachta swojej wyłącznej władzy, i oddawała ją królowi. Przypuszczała do równości mieszczan; posłowie miast mieli odtąd zasiadać w sejmie. Zrzekła się szlachta dobrowolnie swojej wyłącznej władzy nad chłopem. Ludność włościańska oddana była pod opiekę prawa, została wliczoną w poczet obywateli kraju. Konstytucya powolne zniesienie pańszczyzny przygotowała, albowiem orzekła, że dobrowolne umowy panów z chłopami o uwłaszczenie będą przez prawo zatwierdzane i rząd będzie czuwał, by były dla ludu sprawiedliwe i by były wykonane. Nie trzeba się dziwić, że nie zniesiono pańszczyzny odrazu i całkowicie. Wszak ustawę tę uchwalili posłowie od szlachty — szlachta więc dobrowolnie zrobiła i taką wielką ofiarę ze swych przywilejów; zrzekła się przeważnej części swej władzy na korzyść króla, rządu, mieszczan, zrzekła się samowładzy nad ludem, nakładała na siebie znaczne podatki na utrzymanie rządu, sto tysięcy wojska i szkół, kiedy przedtem prawie żadnych podatków nie płaciła.

Szlachta więc czyniła wielkie ustępstwa. Lud zaś wiejski był ciemny o żadne prawa dla siebie się nie upominał. Ale gdyby Konstytucya była weszła w życie, gdyby Polska nie upadła, lud wiejski byłby się oświecił w licznie zakładanych szkołach, będąc zaś pod opieką prawa, byłby się poczuł obywatelem kraju i byłby nie długo zażądał zniesienia pańszczyzny i całkowitego równouprawnienia dla siebie i byłby to niewątpliwie uzyskał, tak jak uzyskali równouprawnienie mieszczanie na owym Sejmie czteroletnim, gdy się o to upomnieli.

Ileż to krwi popłynęło we Francyi i całej Europie, aby tam wydrzeć szlachcie te przywileje, których szlachta polska dobrowolnie się zrzekła, powodowana jedynie miłością zagrożonej Ojczyzny! Konstytucya 3-go Maja 1791 r. była dziełem kilku szlachetnych a mądrych mężów, gorąco naród swój kochających, głównie księdza Kołłątaja, Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego, marszałka wielkiego Sejmu. Dzień ogłoszenia Konstytucyi i zaprzysiężenia jej przez króla Stanisława był bardzo uroczysty. Na sali sejmowej ukazali się posłowie w poważnym nastroju. O jedenastej w południe wszedł król otoczony dygnitarzami tronu i rozpoczął posiedzenie. Odczytano Konstytucyę i przyjęto ją wśród ogromnego zapału posłów i widzów. Gdy wieść dostała się na ulicę, gdzie lud zgromadzony oczekiwał niecierpliwie wiadomości z sali sejmowej, zapanowała radość nie do opisania. Lud wznosił okrzyki na cześć króla i Konstytucyi. Wśród okrzyków ludu przeszedł król z dygnitarzami i posłami do katedry św. Jana, podziękować Bogu za szczęśliwe dokonanie tak trudnego dzieła.

Przeciwko Konstytucyi wystąpili Moskale, sprowadzeni do kraju przez kilku zdrajców magnatów. W potokach krwi polskiej utopili Moskale i Prusacy Konstytucyę 3-go Maja, rozebrali kraj nasz całkowicie między siebie i przykuli nas do obcych a wrogich nam ludów.

Upadliśmy — można powiedzieć — w chwili zbudzenia się do nowego życia, w chwili, gdy Ojcowie złożyli dowód cnót, ofiarności i miłości Ojczyzny.

Tak, upadliśmy, ale żyjemy, i gdy we wszystkich głowach się rozwidni a serca w jeden takt uderzą, powstaniem do nowego, wolnego życia na zawsze.

NASZ MAJ.

Rozświecił się maj uroczy
Skowronków śpiewem,
Nad zoraną świeżo rolą
Ponad lasami!
A nam łzy padają z siewem,
Nam smutne oczy,
Nad nieszczęsną naszą dolą
Zachodzą łzami.

Roztoczył się cudnym kwiatem
Zasobnym w wonie,
W złotej słońca aureoli
Wszedł na rozłogi,
A na polskie wschodzi błonie
Kwiat z krwi szkarłatem,
To co rani, to co boli:
Ciernie i głogi.

Jaskółeczka gniazdko lepi,
Bocian klekoce,
W dziuple się ptaszyna chroni
Z pisklęty swemi...
Nas brutalne pędzą noce;
Głusi i ślepi
Na jęk skargi! wróg nas goni
Z ojczystej ziemi!

* *
*

Trzech ich było tak zimnych, jak lody,
Eismaenerów, szlachetna to trójca,
Weszli skrycie w lechickie zagrody,
Tak jak wchodzi kat złodziej i zbójca.

Bohaterska tu na nic obrona,
Próżno mężni się w walce szamocą,
Już ją zimne ściskają ramiona,
Już jej więzy wkładają przemocą.

Eismaenerzy, jak zacni wspólnicy
Podzielili się zgodnie swym łupem,
Któż się troszczył o los męczennicy,
Co ich zdaniem powinna być trupem!?

Lecz są stare odwieczne zwyczaje
Ze wprost po ich dniach Zofia przychodzi,
I że dzięki jej, lód znów odstaje
Że co skrzepło, znów się odrodzi.

Zofii imię, mądrości wyrazem,
A czy wiecie: co jest tą mądrością?
Zawsze zgodnie przy pracy iść razem,
Mądrość zwie się: ojczyzny miłością.

Eismaenerzy chwycili nas w kleszcze,
Lecz nam gardzić robotą przeklętą,
Bo przeczucia to mówią dziś wieszcze,
Że nastanie Zofii wielkie święto.

* *
*

Kiedy ospały i gnuśny lud
Zostawia chwast na grzędzie
Myśląc, że nas wybawi cud,
Że przecież jakoś będzie,

Kiedy na dusze nasze padł
Sen twardy, sen martwoty
I wpełza w serca ni to gad
I zmienia nas w heloty,

Wstrząsa głębią naszych dusz
Bóg dobry, Bóg łaskawy:
Rzuca na ugór naszych pól
Męczeński posiew krwawy...

Wstrząsa głębią naszych dusz
I to są polskie maje,
Ten stoi w pośród burz
I zbiór obfity daje.

I kiedy cały w koło świat
Szczęśliwy i radosny,
Z posiewu wschodzi kwiat...
To maj, maj naszej wiosny!

KAZET.

Wszystko z postępem.

Dawniej zdarzało się, że ktoś przez ogłoszenie w dziennikach prosił "p. złodzieja", czasem "uczciwego złodzieja" o oddanie cennej rzeczy lub dowodów, proponując zatrzymanie gotówki. Teraz już robi się inaczej.

W jednym z dzienników warszawskich ukazało się ogłoszenie, pod adresem wyciągacza "z kieszeni" — nie ordynarnie złodzieja. Poszkodowany prosi, aby wyciągacz skradziony zegarek z dewizką i żetonem pamiątkowym zastawił w lombardzie, bo tam najwięcej dostanie a kwit odesłał pod wskazanym w ogłoszeniu adresem.

Doskonale zrozumiany interes. Nie prośba, nie odwoływanie się do szlachetności, uczciwości rzezimieszka, ale dobra rada. Zrób to, co dla ciebie jest najkorzystniejsze. Paserowi musisz sprzedać za bezcen, a w lombardzie dostaniesz względnie dużo. No, a za dobrą radę żądać nie wiele już wartego kwitu — to żądanie wcale nie wygórowane.

Pan "wyciągacz z kieszeni" zapewne je uwzględni, jeżeli czytać umie, i... jest czytelnikiem dziennika, w którym ogłoszenie było wydrukowane.

Napoleon I. lichym tancerzem.

Wielki zwycięzca i doskonały administrator Napoleon I. był lichym tancerzem — jak zapewnia słynny tancmistrz z czasów pierwszego cesarstwa, Despreaux. Napoleon położył rękę na mojem ramieniu — opowiada Despreaux — i zaczęliśmy walcować. Gdy zauważyłem, że cesarz wyładowuje przy walcu siłę, która nas obu może powalić, poprosiłem go po kilku minutach o zaprzestanie lekcyi. Potem wziąłem skrzypce i grając tańczyłem z cesarzem, który przez całą godzinę skakał jak kozioł..... Pot z czoła spływał mi, gdy cesarz zakończył lekcyę. Mimo tego Napoleon I. nie był nigdy dobrym tancerzem. Był jednym z najgorszych moich uczniów...

Zamek w powietrzu.

Pewien angielski milioner polecił zbudować dla siebie olbrzymi, na 700 stóp długi balon, który tworzyć będzie ogromny zamek powietrzny. Wnętrze balonu urządzone będzie z największym komfortem, oświetlone i opalone elektrycznie. Jadalnia pomieści 30 osób, osobne sale przeznaczone będą na sypialnie i bawialnie, podróżować w nim będzie stale po kilkadziesiąt osób. Balon ten jest już gotowy i wkrótce rozpocznie swe podróże. Obecnie zamierza ów milioner, zbudować nowy balon 1000 stóp długi na 100 osób. Będzie to prawdziwy olbrzym powietrzny, największy z dotychczasowych balonów.

Z obyczajów lisich.

Inżynier p. A. Krasiewicz, pisze:

Ciekawe mam do podania dwa epizody z lisami, które dowodzą strasznej żądzy krwi tego, tak w kniei wyglądającego zwierzątka.

Jeden z tutejszych myśliwych p. S. szedł rankiem ze strzelbą po pod małą kulturę sosnową, należącą do miasta Żydaczowa i spostrzegł dwa, nad jakąś zdobyczą bijące się jastrzębie. Gdy się strzał podkradał, jeden z jastrzębi zoczywszy prędzej myśliwego, umknął w sosninę, drugi zaś zerwał się co dopiero do ucieczki, gdy już było za późno i padł ugodzony śrutem pod kulturą sosnową. W tejże chwili wyskoczył lis i rzucił się na padającego na ziemię jastrzębia — zginął jednak tuż przy nim, strzelony z drugiej lufy.

Widocznie z gąszczu obserwował niefortunny mykita bijące się jastrzębie i tak się zatopił w myślach nad planem odebrania im zdobyczy, że nie zważając na strzał rzucił się na padającego jastrzębia w przekonaniu, że to zdobycz upragniona dla niego, wypuszczona z pazurów jastrzębich.

Drugi wypadek dowodzi, że bardzo trudno przejśćby było lubiącemu mięsko mykicie, na wegetaryanizm.

Pan M., jeden również z tutejszych myśliwych wykopał w maju cztery młode liski i przywiózł je do domu.

Jednego darował, a trzy zostawił w klatce, postanawiając przeprowadzić próbę, czy przez stopniowe zmniejszanie karmy mięsnej, a zwiększanie w miarę tego pokarmów roślinnych i mleka, nie dałoby się z czasem złagodzić drapieżność tego zwierzęcia i ułożyć jak psa legawego. Parę dni szła próba dość pomyślnie, bo zaczęły przyjmować małe liski mleko i kukurydziankę. Niestety zaraza strajków przeniknęła nawet i do klatek lisiąt, bo zamanifestowały swój strajk w ten sposób, że dwa z nich pożarły trzeciego przez noc i gdy pewnego poranku przyszedł do klatki ich hodowca, zastał z trzeciego tylko resztki głowy, trochę kości i kitkę. Tak się p. M. tym kanibalizmem zirytował, że chwycił sztucerek i postrzelał dwa pozostałe.

"Madame de Paris".

Kata w spódnicy domagają się sufrażystki w Francyi. Donoszą one, że dla skazanych na stracenie kobiet nadawałaby się najlepiej delikatna rączka kobieca i w tym celu pożądaneby było, mianowanie na wzór "Monsieur de Paris", "Madame de Paris". Sufrażystki powołują się na dekret św. Ludwika, w którym już istniał wyraz dla kata w spódnicy "bourelle" tj. rodzaj żeński od "bourreau". Wówczas istniał urząd "bourelle" dla wymierzenia kar cielesnych kobietom, skazanym na rózgi.

Walka z wilkami.

Nadzwyczajna surowa zima zmusza zwierzęta zwłaszcza drapieżne, do opuszczania lasów i zbliżania się do mieszkań ludzkich, gdzie zawsze prędzej napotykają jakiś żer dla siebie. Takie na pół zgłodniałe drapieżniki stają się postrachem dla całych okolic, jak się działo na Węgrzech. Niejeden chłop, który rano wyszedł w pole, nie powrócił więcej, a tylko ogryzione kości świadczyły o tem, jak straszną zginął on śmiercią. — Chłop z Bereczke, Jan Kandl, został napadnięty przez stado wilków na drodze, a zdążył tylko uratować życie dzięki temu, iż wdrapał się na wysokie drzewo. Przesiedział na niem 17 godzin, zanim chłopi z jego wsi pośpieszyli mu na ratunek, zaniepokojeni długą jego nieobecnością.

Zagadka.

Na ławeczce w ogrodzie miejskim siedzi dwóch drabów.

— Czego milczysz? — pyta pierwszy.

— Co mam gadać! Gadaj ty!

— No, to ja ci zadam zagadkę, a ty odgaduj, dobrze?

— Słuchaj! Na trzymetrowym sznurze uwiązany był osioł, a w oddaleniu 10 metrów była piękna łąka. Jak osioł mógł się dostać na łąkę?

— Nie wiem.

— To ty jeszcze większy niż osioł, niż tamten, bo tamten poprostu poszedł na łąkę i gryzł trawę.

— Jakże mógł, skoro sznur, na którym był uwiązany, długi był tylko na trzy metry?

— Bo, widzisz, sznur na drugim końcu nie był przymocowany.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

4 Adamczyk A
10 Andrysak A
17 A.amta S
20 Banek P
22 Bak T
24 Balatkiler S
25 Bartonec A
28 Banas J
29 Bartosek F
30 Bartosek A
31 Barla J
39 Bielenda W
43 Bielawa J
44 Bienasz M
46 Blachowicz F
50 Bogajska K
54 Borek A
60 Brusak J
61 Bromkowski S
62 Buj P
67 Burdel R
69 Buszkiewicz F
71 Bykowski F
73 Cernicek J
80 Cholczynska W
82 Cisielsko M
93 Cuba B
94 Cudecki J
95 Cyganowski A
98 Czajkowska R
99 Czepik M
104 Czubak M
106 Czosnyk M
108 Daniel F
112 Derewinski S
116 Dobry A
119 Drozdowski A
122 Drzewiecki F
123 Dryjanski A
125 Dumanowski J
128 Dzik I
129 Dzurak L
130 Dzikowski M
144 Ferencz A
145 Filar W
150 Florek I
156 Gad A
158 Gall K
163 Gawrys A
164 Gaworski Z
165 Gasiorek M
166 Gawelczyk J
168 Gawrowski W
183 Godula W
191 Grigula W
195 Grabczynski W
198 Grof A
202 Grygienc W
203 Grono T
204 Guzowski S
205 Gurski F
208 Gurak W
216 Hamada F
217 Hamuk J
234 Holowicki J
238 Huk J
241 Hubianka M
242 Hyjek J
246 Iwinski L
247 Jablonski F
250 Jackowski J
253 Jamrozek W
255 Janusz J
259 Jarmula W
262 Jezioro J
265 Jochim K
270 Juszczyk A
277 Kalowski W
282 Karczewski A
284 Kasperat J
285 Kasiak J
289 Kedzior J
291 Kiernicki J
292 Kiszczak S
293 Kielbasa S
294 Klepacka W
299 Klimek J
301 Kisiewicz A
303 Koproski W
306 Kolonaczki P
308 Kokosa J
313 Koper A
314 Kos M
314 Koslucki W
317 Kotarba A
319 Koszela W
320 Kordek W
321 Koterla R
323 Kos J
325 Kozaneczki P
327 Kowalski
328 Kowalski J
329 Kowalski F
338 Krzysztowik A
343 Krzeminski L
344 Krolikowski A
346 Krzak T
348 Krzyzak A
349 Krzeminska M
350 Krzanowska S
351 Kukowski F
352 Kubisa M
356 Kubiesza M
358 KubiakS
363 Kurowska T
365 Kwiatkowski F
367 Krymkiewicz A
368 Kydrzynski J
370 Latawiec M
378 Lawicki H
382 Lewanas A
383 Lesniewski J
385 Leszczynski J
387 Lipa K
389 Lotkowski J
390 Los W
399 Lukasz M
400 Lysiak A
414 Marecek J
416 Marki K
418 Maslowski F
419 Maskowecka L
423 Matusiak J
426 Matuz A
428 Maturyk J
436 Mikosz J
438 Mierzynski E
443 Mikalanski M
459 Modzelewski W
462 Mrozinski J
468 Muska W
470 Mucha W
479 Niedzwiecki F
486 Nowakowski J
489 Okonska J
490 Olszewski J
491 Olewska M
497 Pakulski A
503 Paluszek A
504 Pabicz K
509 Pozan J
515 Petrowski A
517 Piszczek M
519 Pilut J
523 Pniaszek A
529 Polkoszek J
531 Porzunek J
534 Podmajerski S
537 Prodota A
538 Prosek J
539 Przybysz A
541 Pukszynski M
545 Radziszewski L
548 Radzinski J
553 Rabka J
556 Rapulski W
557 Ratkowski S
569 Rudnicki F
571 Rus A
574 Rugo W
577 Sadlowski J
592 Szczepanski J
579 Siedlecka J
579 Silansky W
601 Skaluba F
602 Skowrenska J
606 Smolin K
610 Sotkoska K
625 Stanczyk J
630 Stefanski R
637 Stoch J
638 Stoch W
646 Swierek A
648 Sypniewski J
652 Szafranski K
653 Szarek A
654 Szarzynska M
665 Szymczak W
668 Tadel W
679 Tozewski F
684 Trembacz W
685 Trembecki J
693 Urban A
703 Wadas M
724 Wilanowski F
728 Wisniewski J
729 Wisniowski W
738 Wrobel W
742 Wyczkowski J
746 Zapoolczny J
753 Zborek A
76 Zuliski K
[illegible, printed upside down]
764 Zytkowski W

Bez żołądka.

Dowiedziono było, przez wiele operacyi, że możebne jest dla człowieka życie na jakiś czas, nawet jeżeli żołądek został zupełnie wyjęty. Lecz jakie to życie będzie takiej osoby? Można mieć zaledwie słabe o tem pojęcie, kiedy zachorujemy i nie możemy jeść bez bólu i innych niewygód. Osoba z chorym żołądkiem jest właściwie tak samo postawiona jak osoba bez żadnego żołądka. To wskazuje, jak ważną jest uważna opieka nad każdą nieregularnością w trawieniu. Jak tylko zauważycie zmianę apetytu lub osłabienie, to zaraz należy używać Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. On stymuluje organy trawienia do pracy, odświeża cały system, robi czystą, bogatą krew, a w ten sposób daje odżywienie każdej cząstce waszego ciała. Używajcie zawsze, kiedy chcecie mieć dobry żołądek. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Przemytnictwo na wielką skalę.

.. NOWY YORK. — Dochodzenia tymczasowe, jakie prowadziły władze cłowe z powodu przemytnictwa, wykryły, że rząd związkowy w przeciągu ostatnich lat dziesięciu tracił rocznie $600.000, z powodu przemycania sukien paryskich do Nowego Yorku.

Adwokaci tutejsi imieniem rozmaitych milionerek nowojorskich, które obawiając się skandalu, z powodu przytrzymywania niedawno temu toalet wartości $55.000, ofiarowali rządowi dobrowolnie kwotę $260.000, pod tym tylko warunkiem, ażeby zaprzestał śledztwa. Związkowy sąd wielko-przysięgłych zajmuje się obecnie tą sprawą i zdaje się, że wkrótce wszyscy przemytnicy dostaną się za kratki.

Zatonięcie statku.

MACKINAW City, Mich., 21 kwietnia. — W odległości pięciu mil od tego portu zatonął na jeziorze Michigan statek "Eber Ward", naładowany zbożem, dążący z Milwaukee do Port Huron. Wraz ze statkiem zatonęło pięciu ludzi ze załogi, a dziewięciu dało się jeszcze uratować. Powodem katastrofy było uszkodzenie się okrętu, gdy uderzył o wielką krę lodową; widocznie przy tem okręt się rozbił, bo zatonął prawie natychmiast. Okręt był zbudowany w roku 1884, był nie wielkim parowcem i należał do firmy D. M. Ferry and Co. w Detroit.

Szalony chłopak.

NEW ORLEANS, La. — 12 Letni chłopiec murzyński, ze złości że musi pozostać w domu i pilnować młodszego rodzeństwa, pochwycił najmłodszego braciszka przyrodniego i rzucił go między świnie. Następnie pochwycił siekierę i ciężko poranił brata i siostrę, 6-cio letniemu bratu rozciął siekierą głowę, a siostrze rozstrzaskał czaszkę. Skoro matka przyszła do domu zastała dwoje w kałuży krwi, konających, a najmłodsze w chlewie z poobgryzionemi rączkami i nóżkami. Chłopaka aresztowała policya.

Polacy ofiarami huraganu.

CLEVELAND, O., 22 kwietnia. — Straszliwy huragan, zwany tornado, nawiedził wczoraj w południe północną część stanu ohioskiego. Orkan srożył się nad miastem tylko pięć minut; zniszczył jednakowoż przewody elektryczne i ciemności egipskie zapanowały w mieście. Grad towarzyszył huraganowi, który dął z szybkością 60 mil na godzinę; pioruny przeszywały powietrze i zapaliły wiele domów.

Szkody wyrządzone przez orkan w tak krótkim przeciągu czasu dochodzą do $1,000.000; wiele budynków zostało zniszczonych; przewody telegraficzne orkan poprzerywał i poobalał, drzewa powyrywał z korzeniami i powyrzucał je aż na ulicę.

Straż nie mogła wszędzie nieść pomoc i dlatego wiele domów mieszkalnych spłonęło doszczętnie.

Huragan był tak gwałtowny, że unosił i obalał przechodniów na ulicy; wszystkie niemal kominy w całem mieście są zburzone a małe budynki poprzewracane. O godz. 12:30 po południu nadciągnął huragan, a w niespełna trzy minuty potem, całe miasto ogarnęły nieprzejrzane ciemności.

Największe szkody poniósł kościół św. Stanisława, położony przy narożniku 65 ulicy i Foreman ave. Huragan zniszczył prawie cały budynek i szkoda wynosi $125.000. Kościół wzniesiony został przed pięciu laty kosztem $150.000.

Z gmachów "Case School of Applied Science" i z kollegium "Adalbert" zerwał huragan dachy. Węgierski kościół katolicki, trzy zbory ewangielickie i dwa baptyskie oraz fabryki: Standard Tool Co., National Safe of Locak, Cleveland Co-operative Stove Co., Cleveland Furnace Co., i Wellman Ceaver-Morgan Co., poniosły znaczne szkody.

Władze skonstatowały śmierć następujących osób:

Jasper Cromwell, huragan zrzucił go z pociągu;

Jan Niedbalski, chłopiec, zabity przez spadającą wieżę kościoła św. Stanisława;

Oliwja Phalenowa, zabita przez kamień spadły ze ściany walącego się budynku

Nieznana kobieta rzucona przez huragan do sadzawki w parku Wade, utonęła;

Ludwik Petro, zabity przez spadający komin;

Józef Ślązak, zabity przez spadający belek;

Dwie nieznane osoby, zabite od walących się ścian.

Pokaleczeni:

Karol Trontman, wyrzucony z pociągu towarowego;

J. Rubiński, skaleczony przez spadające belki;

Gladys May, pokaleczony przez walącą się szopę;

G. J. Herigowa, upadła na kuchnię i poparzyła się wodą, gdy dach zerwało;

Karol Hefler, rażony piorunem;

Dawid Young, odniósł uszkodzenia przez wóz, który wiatr wywrócił;

Hary Bender, spadł z wozu.

Słupy telefoniczne w płomieniach.

Przerwane druty elektryczne spaliły w kilku miejscach słupy telefoniczne.

Nagrobki na cmentarzach są poobalane.

ASHTABULA, 22 kwietnia. — Huragan srożył się w okolicy Ashtabula przez 10 minut.

Wiele budynków jest doszczętnie zniszczonych; szkody olbrzymie. Kilkanaście osób miało zginąć.

Nieznany jakiś mężczyzna, który się schronił do szopy, zabity został przez walący się budynek.

Parafia św. Stanisława w Cleveland.

Proboszczem parafii św. Stanisława w Cleveland, jest ks. Teobald Kalamaja; asystentami: ks. Cebula i ks. Kraus.

W szkole parafialnej uczy 19 Sióstr Nazaretanek, a uczęszcza 1,510 dzieci.

Tragedya rodzinna.

MILWAUKEE, Wis., 22 kwietnia. — Wczoraj po południu rozeszła się wieść o morderstwie i samobójstwie przy ulicy Grove i Grant. Niejaki Stanisław Lilenthal, lat 40 liczący, z zawodu szewc pochodzący z gubernii warszawskiej, Królestwa Polskiego, strzałem z rewolweru zadał swej żonie Maryi, lat 35 liczącej, śmiertelną ranę, a następnie wystrzałem w czoło, odebrał sobie życie.

Gdy na huk strzałów zbiegli się sąsiedzi do ubogiego mieszkanka Lilenthalów, w domu pod nr. 903 Grove ulica, przedstawił im się straszny widok. W sieni przed mieszkaniem leżała w ogromnej kałuży krwi, dająca jeszcze słabe oznaki życia, biedna kobieta, a na środku izby leżał już trup jej męża, mordercy i samobójcy.

Lilenthal cierpiał na suchoty i od dawna już pracą się nie mógł dla braku zdrowia zajmować. Utrzymywała go i siebie żona, pracując ciężko i chodząc do prania. Podobno Lilenthal chciał koniecznie wracać do kraju, lecz na to się nie chciała zgodzić żona. Biadał, że gdy się żenił to miał $500 i teraz pieniądze poszły i zdrowie także. Sześć tygodni temu, zaledwie wrócił do domu z sanitaryum w Wautosa.

Policya przypuszcza, że musiało pomiędzy małżonkami z tego powodu przyjść do kłótni, która zakończyła się straszną tragedyą.

Ułaskawienie.

FRANKFORT, Ky., 24 kwietnia. Gubernator Willson ułaskawił cały szereg osób skazanych za zamordowanie przed laty dziewięciu gubernatora Stanu Kentucky, Goebel'a; Willson polecił skargi przeciw nim wniesione umorzyć, a wśród ułaskawionych znajdują się przedewszystkiem były gubernator Taylor i były sekretarz stanu Finley.. Goebel, demokrata obrany był gubernatorem przed laty dziewięciu po nader burzliwej kampanii. Partya jego przeciwników protestowała przeciw jego wyborowi, a wzajemne roznamiętnienie doprowadziło aż do skrytobójczego morderstwa; Goebela zamordowano. Zarządzono śledztwo i aresztowania i wówczas wielu przeciwników Goebela uszło ze Stanu Kentucky, a wśród nich Taylor z Finleyem. Taylor i Finley, republikanie przebywali prawie przez cały czas — ponieważ byli w podejrzeniu — aż do teraz w Stanie Indiana, w mieście Indianapolis, gdzie Taylor praktykuje jako adwokat. Obaj ci wybitni uczestnicy smutnej tej afery ogłosili pismo, w którem dziękują gubernatorowi Willssonowi za ułaskawienie, ale jednocześnie utrzymują, że w morderstwie Goebela nie brali udziału.

Strajku nie będzie w kopalniach.

PHILADELPHIA, Pa. — Pokój w regionie twardego węgla w Pensylvanii jest znów zapewniony na trzy lata. · Thomas L. Lewis, prezydent unii górniczej United Mine Workers of America, oświadczył, że nowy kontrakt z pracodawcami będzie podpisany jeszcze w tym tygodniu. Płaca nie będzie górnikom podwyższona, ale też i nie obetną jej, a w nowo otwieranych szybach płaca będzie wyższa. Widmo strejku w Pennsylvanii już jest zażegnane.

Polak zmiażdżony.

CLEVELAND, O. — Malicki zamieszkały na ulicy Sowiński "Poznaniu", a zatrudniony przez firmę Cleveland Hardware Co., dostał się przypadkowo między dwie ściany elewatoru i został na śmierć zmiażdżony. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i kilkoro drobnych dziatek. Do organizacyi żadnej nie należał, więc zostawił rodzinę w ostatniej nędzy.

Wysadzony podczas snu dynamitem.

CHATANOOGA, Tenn., 22 kw. — Gdy 55 letni Rudolf Buol spał sobie w najlepsze, nieznany złoczyńca otworzył okno w jego sypialni, wtargnął do wnętrza, podłożył pod łóżko kawał dynamitu i następnie zapomocą lontu wywołał wybuch. Dynamit rozszarpał Buola w kawały, ale dziwnym zbiegiem okoliczności, żona Buola, która spała po drugiej stronie, wyszła z wypadku bez jakiegokolwiek pokaleczenia. Policya szuka mordercy gorączkowo.

Wielki pożar stepów.

PECOS, Texas, 22 kwietnia. — Po 14 dniach nieustannej walki z płomieniami, udało się w końcu zdusić znaczny pożar stepu. Płomienie przeszły na przestrzeni 200 tysięcy akrów, a szkody wyrządzone obliczają na $50.000. Z miasta Pecos, można było przypatrywać się pożarowi, gdy tenże był w odległości 75 mil.

Walka "suchych" z "mokrymi".

NASHVILLE, Tenn. — W lutym rb. przeszło w legislaturze tego stanu prawo zakazujące sprzedaży i wyrobu trunku w tym stanie, począwszy od 3-go lipca rb. Przeciw temu prawu założył veto gubernator Patterson, lecz bil legislatura przeprowadziła ponad jego protestem i za kilka miesięcy nie będzie można dostać w tym stanie kropli gorzałki ni piwa. Obliczają, że przez zaprowadzenie prohibicyi stan traci przez to około milion dolarów rocznego dochodu. Właściciele browarów, dystylarni i szynkarze zamierzają się odnieść do sądów z tą sprawą, gdyż nie chcą zezwolić na konfiskowanie swych interesów bez żadnego wynagrodzenia.

Plan Polipa kolejowego.

NEW YORK, N. Y. — Edward E. Harriman, zwany powszechnie królem kolejowym, zamierza skonsolidować różne linie kolejowe pod kontrolę kompanii New York Central. Gdy dojdzie do skutku ten plan polipa kolejowego, to jego linie będą miały 12.383 mil długości, a wartość tychże przeniesie bilion, czyli dwa miliardy dolarów. Byłby to największy majątek jednej kompanii kolejowej w świecie. Do nowego skombinowanego trustu ma należeć 17 kompanii kolejowych, które obecnie oddzielnie prowadzą interesy.

Zmiana testamentu.

NEW YORK, N. Y. — Zmarły niedawno milioner żydowski Louis Heinsheimer przeznaczył milion dolarów na różne instytucye żydowskie w tem mieście. Przeciw ważności testamentu zaprotestował brat zmarłego Alfred, który też sądownie unieważnił zapis. Ofiarował on jednak rozdzielić tę sumę na cele dobroczynne, lecz nie w ten sposób, co jego brat, który zdaniem Alfreda zrobił zły wybór instytucyi i byłby dopomógł tym, co na to nie zasługują.

Podatek dochodowy.

WASHINGTON, D. C., 26 kwietnia. — Republikańscy członkowie finansowej komisyi senatu twierdzą, że podczas obecnej sesyi przedłożenie o podatku dochodowym nie zostanie uchwalone.

Najprawdopodobniej zostanie wybrana komisya, która uda się do Europy i zbada system podatku dochodowego w tamtejszych krajach, poczem zda raport przed senatem.

Przyzwyczajenie pijaków do pracy.

BOSTON, Mass., 26 kwietnia.— W szpitalu stanowym w miejscowości Foxboro, zostanie założona kolonia dla pijaków. System leczenia ich będzie polegać na tem, że obudzana będzie u nich systematycznie chęć i ochota do pracy.

Wysadzanie dynamitem lodu.

YOUNGSTOWN, N. Y., 26 kw. Ujście rzeki Niagary zaczyna powoli oczyszczać się z nagromadzanych mas lodu. Dynamitem rozsadzono w zeszłą sobotę nagromadzone kry, sięgające 80 stóp wysokości, reszty zaś dokonuje silny prąd wody, który powoli olbrzymie kawały lodu z ujścia usuwa do jeziora.

Utonięcie ośmiu osób.

NEW ORLEANS, 26 kwietnia. — W odległości 40 mil od Nowego Orleanu na rzece Mississippi zatonął w niewiadomy sposób holownik, wskutek czego ośm osób utonęło, siedm zaś z trudem zostało uratowanych.

Rozpacz ojca.

DES MOINES, Ia., 26 kwietnia. — Niejaki Piotr M. Miller, ojciec 14 dzieci, odebrał sobie życie przez zażycie kwasu karbolowego. Od niejakiego czasu był chory, tak, że nie był w stanie zapracować na utrzymanie rodziny.

Za pogwałcenie ustawy antytrustowej.

WASHINGTON, D. C., 26 kwietnia. — Rząd federalny zbiera dowody przeciwko 12 kompaniom kolejowym, które pogwałciły ustawę antytrustową Shermana w tem, że wspólnie działały w celu podniesienia cen za jazdę pociągów i przewóz towarów. Formalne oskarżenie zostanie wniesione natychmiast, skoro tylko dowody dostateczne zostaną zebrane.

Sprawa kapitana Hainsa.

NEW YORK, 26 kwietnia. — Na konferencyi doktorów z rodziną kapitana Piotra Hainsa, postanowiono ogłosić, że w chwili zabójstwa dziennikarza Annisa, kapitan Hains był w stanie niepoczytalnym, to jest ulegał chwilowemu obłąkaniu.

Ojciec zabójcy, jenerał Hains, życzy sobie, by proces przyszedł jak najprędzej do skutku.

Przypuszcza bowiem, że będzie można dowieść łatwo że w chwili tragicznej, podlegał zupełnemu rozstrojowi nerwów, które obecnie przyszły do pewnej równowagi.

Jenerał Hains jest zdania, że o ile dowiedziony zostanie stan jego syna, prawdopodobnie P. Hains zostanie uwolniony od odpowiedzialności.

Uprowadzenie dziewczynki.

NEW YORK, 26 kwietnia. — Zginęła piętnastoletnia córka milionera Artura Boas i detektywi utrzymują, że dziewczynka została uprowadzona.

Adela poszła z matką po sprawunki do miasta, ale zmęczona wróciła się do domu z odległości ośmiu bloków. Dotychczas brak o niej wszelkiej wiadomości.

Rodzice wyznaczyli $1000 nagrody za wynalezienie zginionej dziewczynki.

Wybuch w Katedrze.

NOWY ORLEAN, 26 kwietnia. — W starożytnej i wspaniałej katedrze św. Ludwika, wybuchła zbrodniczą ręką podłożona, bomba w jednej z wież południowych.

Wybuch nastąpił o w pół do trzeciej. — W katedrze znajdował się tylko jeden ksiądz, kobieta i dziecko.

Kilka pięknych witraży uległo zniszczeniu.

Czas jednak wybuchu źle obliczono i szczęściem obyło się bez ofiar w ludziach.

Klub żeglarek napowietrznych.

Panie amerykańskie nie zadowalniają się już zwykłem podróżowaniem w balonach. Podróży w balonach i aeroplanach odbyły już tyle, iż obecnie chcą same objąć balony i nimi kierować w jazdach napowietrznych. Założony niedawno w Nowym Yorku klub żeglarek napowietrznych liczy już bardzo wiele członkiń z domów nawet zamożnych. Prezydentka i organizatorka klubu jest Belgijka, żona kapitana Leona Stevensa. Myśl sama zrodziła się w głowie niejakiej pani Lak, żony wynalazcy łodzi podwodnych we flocie amerykańskiej.

Najwyższa pensya na świecie.

Najwyższą pensyę na świecie pobiera z pewnością amerykański inżynier i mineralog mr. John Hays Hummond, o którym Amerykanie mówią, że złoto poczuje na tysiąc mil. Roczne wynagrodzenie jego wynosi 500-000 dolarów, a więc 10 razy więcej, niż pensya prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jeszcze jako dziecko przypatrywał się Hummond często robotnikom, zajętym przy płókaniu złota, a mając lat dziesięć, rozpoczął już sam poszukiwanie. Starzy robotnicy opowiadają, że już wtedy rozpoznawał na pierwszy rzut oka, czy dany kawałek kwarcu zawiera złoto czy nie. W przeciągu 10 lat po ukończeniu studyów zdobył sobie Hummond sławę najlepszego znawcy min złota na całym świecie.

Drakoński wyrok.

Drakoński wyrok wydała lipska izba karna przed kilku tygodniami, skazując biedną wyrobnicę Katarzynę Strobl na rok więzienia za kradzież wiązki drzewa wartości 40 halerzy. Wyrobnica wzięła sąsiadowi drzewo celem zagrzania mleka dla swego trzechdniowego dziecka. Znajdowała się bowiem w ostatniej nędzy a będąc osłabioną, nie mogła wyjść nawet za próg domu, dla pożyczenia pieniędzy. Senat karny zatwierdził wyrok pierwszej instancyi.. Tak więc biedna kobieta za 40 h odcierpieć musi całoroczne więzienie.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

Był to dziwny widok. Tatar kiwał się ciągle jakby kłaniał się w milczeniu Skrzetuskiemu, a ten oczu z niego nie spuszczał. Było w tem coś strasznego, lecz Skrzetuski odetchnął z satysfakcyą, bo wobec tego rzeczywistego strachu pierzchły stokroć do zniesienia cięższe, urojone. Świat duchów odleciał gdzieś, i rycerzowi wróciła odrazu zimna krew; do głowy poczęły się cisnąć takie tylko pytania, jak śpi, czy nie śpi? mam iść dalej, czy czekać?

Wreszcie poszedł dalej, posuwając się jeszcze ciszej, jeszcze ostrożniej, niż na początku podróży. Był już na pół drogi do bagienka i rzeki, gdy zerwał się pierwszy powiew lekkiego wiatru, zakołysały się wnet trzciny i wydały, trącając jedna o drugą, szelest mocny, a Skrzetuski uradował się, bo mimo całej ostrożności, mimo, iż czasem po kilka minut nad postawieniem stopy tracił, mimowolny ruch, potknięcie się, plusk, mogły go zdradzić. Teraz szedł śmielej wśród głośnego rozhoworu trzcin, którym zaszumiał cały staw — i wszystko zagadało do koła, woda nawet na brzegach poczęła bełkotać rozkołysaną falą.

Lecz ten ruch rozbudził widocznie nietylko zarośla brzegowe, bo zaraz jakiś czarniawy przedmiot zjawił się przed Skrzetuskim i począł chybotać się ku niemu, jak gdyby rozmachując się do skoku. Skrzetuski omal w pierwszej chwili nie krzyknął; strach i obrzydzenie zatamowały mu jednak głos w piersiach, a jednocześnie straszliwy zaduch chwycił go za gardło.

Ale po chwili, gdy pierwsza myśl, że to może być topielec, umyślnie zastępujący drogę, przeszła, pozostało tylko obrzydzenie — i rycerz ruszył dalej. Rozhowor trzcin trwał ciągle i wzmagał się coraz bardziej. Przez ich kołyszące się kiście dojrzał Skrzetuski drugą i trzecią placówkę tatarską. Minął je, minął i czwartą. "Już z pół stawu musiałem okrążyć" — pomyślał i podniósł się trochę z trzcin, aby rozpoznać, w którem miejscu się znajduje — wtem coś go trąciło w nogi, obejrzał się i ujrzał tuż obok swych kolan twarz ludzką.

— To już drugi — pomyślał.

Tym razem nie przeraził się, bo ten trup drugi leżał na wznak i nie miał w swej bezwładności pozorów życia i ruchu. Skrzetuski przyśpieszył tylko kroku, by nie dostać zawrotu głowy. Trzciny zaczynały być coraz gęstsze — co z jednej strony dawało bezpieczne ukrycie, z drugiej jednak utrudniało niezmiernie pochód. Upłynęło jeszcze pół godziny, później godzina, on szedł ciągle, ale coraz więcej był strudzony. Woda w niektórych miejscach była tak płytka, że nie dochodziła mu do goleni, gdzie niegdzie za to zapadał niemal po pas. Męczyło go też niezmiernie powolne wyciąganie nóg z błota. Pot zalewał mu czoło, a jednocześnie co czas jakiś przechodziły po nim dreszcze od stóp do głowy.

— Co to jest? — myślał ze strachem w sercu — czy mnie delirium nie chwyta? Bagienka jakoś nie ma, już nie rozpoznam miejsca wśród trzcin i minę?

Było to straszne niebezpieczeństwo, bo w ten sposób mógłby krążyć całą noc naokoło stawu i z rana znaleźć się w tem samem miejscu, z którego wyszedł, lub wpaść na innem w ręce kozackie.

— Złą drogę obrałem — myślał, upadając w duchu — przez stawy nie można, wrócę się jutro i pójdę, jak pan Longinus — do jutra mógłbym odpocząć.

Lecz szedł naprzód, bo poznawał, że obiecując sobie wrócić i ruszyć po odpoczynku, sam siebie oszukuje; przychodziło mu także do głowy, że idąc tak wolno i zatrzymując się co chwila, nie mógł jeszcze dojść do bagienka. Jednakże myśl o odpoczynku, opanowywała go coraz bardziej. Chwilami miał położyć się gdzie na błocie, by choć odetchnąć. Bił się także z własnemi myślami, a jednocześnie modlił się. Dreszcze przechodziły go coraz częściej, coraz słabiej wyciągał nogi z błota. Widok straży tatarskiej otrzeźwiał go, ale czuł, że i głowa męczy mu się jak i ciało, i że nadlatuje nań gorączka.

Upłynęło znów pół godziny — bagienko nie ukazywało się jeszcze.

Natomiast ciała utopionych trafiały się coraz częściej. Noc, strach, trupy, szum trzcin, trud i bezsenność zmąciły mu myśli. Poczęły nań nadlatywać wizye. Oto Helena jest w Kudaku, a on płynie z Rzędzianem na dumbasie z biegiem dnieprowym. Trzciny szumią — on słyszy pieśń: "Ej to ne pili pilili!.... ne tumany ustawały." Ksiądz Muchowiecki czeka ze stułą, a pan Krysztof Grodzicki ojca zastąpi.... Dziewczyna tam codzień patrzy na rzekę z murów — rychło patrzeć, jak w ręce zaklaszcze i krzyknie: "Jedzie! jedzie!"

— Jegomość — mówi Rzędzian, ciągnąc go za rękaw — panna stoi......

Skrzetuski budzi się. Tu splątane trzciny zatrzymały go po drodze! Wizya ulatuje. Przytomność wraca. Teraz nie czuje już takiego zmęczenia, bo mu gorączka sił dodaje.

Hej, czy to jeszcze nie bagienko?

Ale na okół trzciny takie same, jakby z miejsca nie ruszył. Przy rzece powinna być woda otwarta, więc to jeszcze nie bagienko.

Rycerz idzie dalej, ale myśl wraca z nieubłaganym uporem do lubej wizyi. Próżno Skrzetuski się broni, próżno poczyna mówić: "O gospodzie uwielbiona," próżno stara się zachować całą przytomność — znowu nadpływa Dniepr, dumbasy, czajki — Kudak, Sicz — tylko tym razem wizya bezładniejsza, mnóstwo w niej osób: obok Heleny i książe, i Chmielnicki, i ataman koszowy, i pan Longinus, i Zagłoba, i Bohun, i Wołodyjowski — wszyscy przybrani odświętnie na jego ślub, ale gdzie ma być ten ślub? Są w jakiemś miejscu nieznanem, ni to Łubnie, ni Rozłogi, ni Sicz, ni Kudak... wody jakieś, po nich ciała pływają....

Skrzetuski budzi się po raz drugi, a raczej budzi go mocny szelest, dochodzący ze strony, w którą idzie — więc zatrzymuje się i słucha.

Szelest zbliża się, słychać jakieś chrobotanie i plusk — to czółno.

Widać je już przez trzciny. Siedzi w niem dwóch mołojców — jeden popycha wiosłem, drugi trzyma w ręku długą tyczkę, świecącą zdala jak srebro, i rozgarnia nią wodne zarośla.

Skrzetuski osunął się aż po szyję w wodę, tak, że głowa tylko wystawała mu ponad sitowie, i patrzał.

— Jest-li to zwykła straż, czy są już na tropie? — pomyślał.

Ale wnet doszedł po spokojnych i niedbałych ruchach mołojców, że to musi być zwyczajna straż. Czółen na stawie musiało być więcej niż jedno — i gdyby kozacy byli na tropie, pewnoby zgromadziło się kilkanaście łódek i kupa ludzi.

Tymczasem przejechali mimo — szum trzcin głuszył słowa; Skrzetuski złowił uchem tylko następujący urywek rozmowy:

— Czort-by ich pobraw, i cei smerdiaczoi wody kazały pylnowaty!

I czółno zasunęło się na kępy trzcin — tylko stojący na przodzie kozak uderzał ciągle miarowym ruchem tyczką w zarośla wodne, jakby chciał ryby straszyć.

Skrzetuski ruszył dalej.

Po niejakim czasie znów ujrzał placówkę tatarską, stojącą tuż nad brzegiem. Światło księżyca padało wprost na twarz nohajca, podobną do psiej mordy. Ale Skrzetuski mniej się już obawiał tych straży, niż utraty przytomności. Natężył więc całą wolę, by sobie jasno zdawać sprawę, gdzie jest i dokąd idzie.

Ale ta walka powiększyła tylko jego znużenie, i wnet dostrzegł, że mu się dwoi i troi w oczach, że chwilami wydaje mu się staw obozowym majdanem, a kępy trzcin namiotami. Wówczas chciał wołać na Wołodyjowskiego, by szedł z nim razem, ale tyle miał jeszcze przytomności, iż się wstrzymał.

— Nie krzycz! nie krzycz! — powtarzał sobie — to zguba.

Lecz owa walka z samym sobą coraz była trudniejszą. Wyszedł ze Zbaraża znękany głodem i straszną bezsennością, od której umierali tam już żołnierze. Ta podróż nocna, zimna kąpiel, trupi oddech wody, błądzenie po błotach, szarpanina wśród korzeni roślin, osłabiły go do reszty. Dołączyło się i rozdrażnienie strachu i ból od ukąszeń komarów, które pokłuły mu tak twarz, że cała była krwią oblana — więc czuł, że jeżeli prędko nie dojdzie do bagienka, to albo wyjdzie na brzeg, by go prędzej spotkało, co ma spotkać, lub padnie wśród tych trzcin i utopi się.

Owo bagienko i ujście rzeki wydawało mu się portem zbawienia, choć po prawdzie zaczynały się tam nowe trudności i niebezpieczeństwa.

Bronił się gorączce i szedł, coraz mniej zachowując ostrożności. W jej szumie słyszał Skrzetuski głosy ludzkie, rozmowy; zdawało mu się, że to o nim tak rozmawia ten staw. Dojdzie-li do bagienka, czy nie dojdzie? wylezie, czy nie wylezie? Komary śpiewały nad nim cienkimi głosami coraz żałośniej. Woda stawała się głębszą — wkrótce doszła mu do pasa, a potem do piersi. Więc pomyślał, że jeśli płynąć przyjdzie, to się w tej zbitej tkaninie zaplącze i utonie.

I znowu porwała go niepowstrzymana, nieprzeparta chęć wezwania Wołodyjowskiego, i już ręce złożył koło ust, by zakrzyknąć:

— Michale! Michale!

Na szczęście jakaś miłosierna trzcina uderzyła go zroszoną, mokrą kiścią w twarz. Oprzytomniał i ujrzał przed sobą, ale nieco ku prawej stronie, mdłe światełko.

Teraz patrzył już ciągle w to światło i czas jakiś szedł wytrwale ku niemu.

Nagle zatrzymał się, spostrzegłszy pas czystej wody, leżącej w poprzek. Odetchnął. Była to rzeka, a po obu jej stronach bagienko.

— Tu już przestanę krążyć brzegiem i zapuszczę się w ten klin — pomyślał.

Z obu stron klinu ciągnęły się dwie smugi trzcin — rycerz zapuścił się tą, do której doszedł. Po chwili poznał, że jest na dobrej drodze. Obejrzał się: staw był już za nim, a on postępował teraz wzdłuż wąskiej taśmy, która nie mogła być czem innem tylko rzeką. Woda też tu była zimniejsza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Przełożył włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Zbliżywszy się doń Tiohang, ścisnął go serdecznie za rękę i rzekł: Nie posuwaj się do rozpaczy i nie oddawaj się zbyt wielkiej boleści: oblubienica twoja jeszcze nie zginęła; wielki monarcha, którym nas niebo udarowało, rozsypuje promienie sprawiedliwości zarówno na wszystkie strony. Czy doń nie zaniosłeś jeszcze swego słusznego żalu? — Ach! jakże, odrzekł młodzian, do jego niedostępnego tronu mógłby się przedrzeć mój płacz? — Bądź spokojny, ja ci sam utoruję drogę, rzekł Tiohang. Nieraz już byłem u wielkiego mandaryna, on mnie zna dobrze; potrafię doń wprowadzić ciebię; w nim znajdziesz niezawodnie swego protektora i podporę w swej niedoli. — Gdy ten promyk nowej nadziei zabłysnął, uczuł się zbolały Sahi-kou oblanym zewsząd radością. Po niejakim czasie atoli zawołał: Ej, czy to nie czcze złudzenie! Śmierć moja byłaby nieuchronną. — Nie, bądź pewny, odpowiedział Tiohang. — Jutro skoro świt, udam się do Taming, dla zobaczenia się z memi rodzicami, od których jak się oddaliłem lat kilka już ubiegło. Oni chętnie przyzwolą, bym się sprawą tak słuszną zainteresował. I odtąd będę ci przewodnikiem i towarzyszem aż do samej stolicy.

Nazajutrz skoro brzask jutrzenki ukazał się na niebie, litościwy Tiohang puścił się ku swej rodzinnej ziemi, czując w sobie nie mało przyjemności z tego, że się mu podała sposobność do wykonania czynu tak szlachetnego, i pełen był nadziei, że podobne jego postanowienie będzie jak najlepiej od rodziców przyjęte. Lecz przy pierwszem zaraz wnijściu do domu, przedstawia się mu scena, obudzająca w nim podziwienie i przejmująca go trwogą. Przedtem dom jego ojca był zapełniany zawsze osobami, co w różnych interesach doń przybywały, a teraz znajduje go całkiem opuszczony. Idzie dalej do sal: i nie napotyka krom tylko starego sługi. Zapytuje się go o ojca, a ten mu odpowiada samemi tylko łzami. Miotany tysiącem niespokojności, pospiesza do matki dla dowiedzenia coby się wydarzyło, aż i tę znajduje całą strwożoną i we łzach pływającą. Niestety! woła rzucając się jej na ręce, to więc ojciec mój już nie żyje? — Matka przytulając go do swego łona, i krzepiąc się sama jak mogła, jest, żyje jeszcze: lecz zostaje w ostatniej nędzy i okryty zniewagą. Nieszczęśliwy starzec, któremu okrutny Takuai jedyną córkę porwał, udał się do twego ojca, aby mu swą powagą i rozsądkiem dopomógł do jej odzyskania. Ojciec twój mocno się tem zainteresował. Lecz srogi mandaryn, gdy się o tem dowiedział, oburzony przeciw niemu, kazał go pojmać, w kajdany okuć i do więzienia wtrącić. — Ach! cóż to za potwór! zawołał Tiohang uniesiony gniewem; jam się tego nigdy nie spodziewał, żeby on mógł do takiej zbrodni się posunąć, lecz nie będzie się on nadymać długo, tak jest, nie. Niech drży niegodziwiec na widok tej zemsty, która już po nad głową jego huczy. Tak mówiąc oderwał się od matki i pobiegł spiesznie do więzienia.

Otrzymawszy przystęp, znajduje szanownego starca na spodzie wieży, dokąd z wielką tylko trudnością promyk światła się przedzierał. Leżał on na mokrej ziemi, obciążony podwójnemi kajdany: twarz jego, jako cnotliwego człowieka, lubo przyciśnionego ogromem niedoli, była zupełnie spokojną i wypogodzoną, Na ten widok młodzian cnotliwy wydaje głos silny i rzuca się na ojca. Lecz ten spokojnie doń rzecze: Kochany synu! masz oto na mnie przykład ludzkiej niesprawiedliwości; ale cnota słodką jest pociechą i w podobnych wypadkach. Chciałem ja dać porękę niewinności i słuszności pognębionej od przemocy i niesprawiedliwości; chociażbym więc i umarł teraz, śmierć będzie zawsze dla mnie słodką, skoro tylko sobie wspomnę, że ją podejmuję nie za zbrodnię, ale za czyn chwalebny.

Oburzony Tiohang srogim gniewem woła: Ach! ten niegodziwiec na tysiąc śmierci zasługuje: ręka moja, tak jest, moja własna ręka pomści się twej krzywdy. — Nie, synu kochany, nie, niech cię Bóg od tego zachowa, żebyś miał siebie i mnie tak nierozważnym postępkiem hańbić. Niewinność moja sama się objawi, o tem ani nawet wątp. Niebo jest zawsze sprawiedliwe. —

— Lecz moją jest powinnością, — rzekł Tiohang, — wykazać światu twą niewinność i cnotę. Niebo sprawiedliwe do tego mi dopomoże. Powiedz mi, kochany ojcze, gdzie zostaje ten nieszczęśliwy starzec, którego nadaremnie chciałeś bronić? — Tu objawia swój zamiar i naradę uczynioną z Sahikou. Ojciec przyciskając serdecznie syna do łona i całując go, rzecze: Po tem cię poznaję, że jesteś mym prawdziwym synem: idź, idź, niebo niezawodnie będzie cię wspierać.

Młodzian Tiohang pełen zapału i nadziei, bieży szukać ojca porwanej dziewicy i znalazłszy, miarkuje jego boleść i skłania go do udania się z nim do Pekinu. Po drodze wstępuje do swej matki, dla dania jej pociechy, i tegoż samego wieczora przybywa ze starcem do domu Sahikou.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Puza: Spać.

Wszyscy oprócz Jańczy wspartego o drzewo wracają do obozu jak na początku aktu.

Tumry, odzież w nieładzie, włosy rozwiane, teraz dopiero zaczyna przychodzić do siebie, jakby się budził z snu, przeciera oczy, rozgląda się zdziwiony. Gdzieżto ja jestem, ognisko, kahabia, werden, cały ich tabor!... I jam wśród nich, wśród swoich, wolny, swobodny, ah, co za rozkosz! co za upojenie! **Oddycha głęboko, wciągając w siebie powietrze.** Pierś innem tu oddycha powietrzem, jaśniej świecą gwiazdy, **wyciąga w górę ramiona.** Witaj mi przestworze w blasku księżyca, witaj namiocie rodzinny! Tutaj ja znowu ten co dawniej, silny, dumny syn Romów, pan lasów i puszczy... Nie nędzna lepianka, strop nieba gwiazdzistym moim dachem, zajęciem pieśń i wędrówka Rom, Rom, krwią i duchem, tylko na swobodzie, tylko wśród swoich żyć może szczęśliwy.

Aprasz, który od chwili, jak go związano stał się zimnym, obojętnym, spokojnym, słuchając uniesień Tumrego, wybucha śmiechem. Ha, ha, ha.

Tumry: Kto to?

Aprasz: A mówiłem, wspomnisz? mówiłem, że czy wcześniej czy później zanucisz tę piosnkę .

Tumry: Aprasz, Aprasz, **spostrzega Jańczę,** i Jańcza mój drogi!

Jańcza: Bracie! **ściskają się.** ......

Tumry do Aprasza. A ty Apraszu, stary mój druhu, nie uściśniesz mnie? nie wyciągniesz ręki do odszczepieńca?!

Aprasz zawsze szyderczo i obojętnie: Ha, ha, ha, dobry sobie, w tej chwili rękę każe mi wyciągać.

Tumry przystępując: Co to? skrępowany jesteś?

Aprasz: A tak, podrutowali mnie jak widzisz! Ha, ha, ha, stary trzop zawsze się drutuje.

Tumry zdziwiony: Ciebie związano? ciebie Apraszu?

Aprasz. Ot wielka rzecz, spowito mnie jak dziecko, bom dziecko i basta. — Często i dla starców pieluch potrzeba, **rozwiązany przez Tumrego, wstaje.** Dziękuję, ale niechże ci się przypatrzę, **ogląda go.** Uhm! jak na gospodarza, na chłopskiego magnata pysznie wyglądasz.

Tumry zawstydzony, z boleścią. O! nie szydź stary, bo gdybyś mógł wiedzieć...

Aprasz: Bo gdybym mógł wiedzieć co? ha, ha, ha, patrząc na ciebie wiem już wszystko, wiem co było, a nawet co będzie!

Tumry zdziwiony: Co będzie?

Aprasz: A tak, ho, ho, ciekawe rzeczy zajdą tu niebawem.

Tumry: Nie rozumiem ciebie...

Aprasz wskazując wracającą Azę: Ona ci to wkrótce wytłumaczy...

Tumry d. s. z drżeniem: Aza! **spuszcza głowę zawstydzony.**

(Ciąg dalsz. nastąpi).

Dwuznaczny telegram.

Pewien rzeźnik otrzymał od swego pomocnika taki telegram: "Jutro wszystkie wieprze na dworcu; pana też oczekuję. Przyjadę dopiero pojutrze, bo pociąg nie zabiera wołów. Handel kiepski, bydło karmne zdrożało, bądź pan ostrożny, a gdy panu będzie potrzeba wołów, proszę pamiętać o mnie."

Dobry stróż.

Policyant zdybał w nocy stróża, który na schodkach domu smacznie zasypiał.

— Czy to tak się pełni obowiązek? — krzyknął na niego.

— A tak — odpowiada stróż — daję tym, co po nocach hulają, dobry przykład, jak mają spokojnie spać, a nie noce marnować.

Przy umawianiu nowej służącej.

Pani domu umawia nową służącą i wyliczywszy jej obowiązki kończy:

— A pamiętaj Hanko, że pierwsze śniadanie jemy o 8-mej rano.

— Dobrze proszę pani, ale jak się spóźnię, to niech państwo na mnie nie czekają.

Wziął się na sposób.

— Jakże zdrowie pańskiej żony, panie Kinderbube?

— Bardzo źle, doktór powiedział, że ona musi oddychać morskiem powietrzem.

— Więc wysłałeś pan żonę nad morze?

— Po co ja ją miałem wysłać nad morze? ja kazałem wstawić do jej pokoju beczkę śledzi, teraz to ona sobie może ile chce oddychać morskiem powietrzem.

Dział Gospodarczy.

Wosk.

Po otwarciu ula spostrzeżemy plastry, zwieszające się pionowo ku dołowi, w jednostajnem 11-mm. oddaleniu od siebie. Świeże posiadają barwę białą, która z biegiem czasu staje się ciemniejszą, aż nakoniec zmieni się na tak czarną, że plaster pusty we zwróceniu do słońca, zgoła nie przepuści promieni, czyli jest nieprzeźroczysty, lub puści ich niewiele i wtedy jest słabo przeświecający. Powodem tego jest z jednej strony zawartość w atmosferze ulowej kwasu mrówkowego, tego potężnego czynnika bakteryobójczego, a z drugiej pozostanie częściowe oprzędu podrastającej młodzieży pszczelej.

Człowiek podpatrzywszy zwyczaje i obyczaje rodu pszczelnego, pomaga im w robocie plastrów, przez dodanie snozów, węzy, suszu, ramek... Swoją drogą, nie robi tego ze względu na pszczoły, lecz z własnego e-

Plastry pozbawione wszelkiej zawartości, noszą nazwę suszu, woszczyny, roboty. Składa on się z różnego rodzaju zagłębień sześciobocznych, zwanych komórkami, opartych na wspólnej podstawie, zwanej węzą. Dno komórki utworzone jest z 3. całkiem przystających rombów.

Rozróżniamy następujące rodzaje komórek:

1. R o b o c z e |pszczele| jest ich najwięcej. Służą na skład miodu, perchy i do wylęgu robotnic. Głębokość 12 mm., długość boku 3.5mm.

2. T r u c i e, znacznie od poprzednich większe, bo głębokie na 13 mm., o boku 4 mm., służą do wyhodowania truta. W nich gromadzi się miód, rzadziej percha. Tworzą całe plastry lub kręgi w plastrze, lub zajmują ich dolną część.

3. Między robotą trucią, a roboczą spotykamy komórki "przejściowe" — w nich jedynie miód gomadzą pszczoły.

4. M a t e c z n i k i są komórki duże, kształtu żołędzi, ustawione pojedynczo z boku, rzadziej w środku plastra. To jest kolebka przyszłej matki |królowa, — wykształcona samica|.

5. Gdzie boki plastrów czepiają się ramek lub ula, są niedokształcone komórki, t. zw. s p i n a c z e.

Komórki napełnione miodem, pszczoły nakrywają wieczkiem | szyją |, także i czerw zapoczwarczony daszkiem opatrują.

Susz niepotrzebny np. z trucią robotą, czarny pokruszony, zbiera bartnik skrzętnie i przechowuje ugnieciony, by się go nie czepiły motylica, barciel lub skórnik słoniniec.

Całe plastry, dobre, przechowuje nieugniecione, gdyż wie, że na wyrób 1 kg. wosku spotrzebują pszczoły 10 kg. miodu.

Gdy już nazbiera dużo suszu, i czas swobodny się nadarzy, przystępuje do jego przeróbki. Do tego celu mamy rozliczne przybory, z których wymieniamy najważniejsze:

1. Topiarka słoneczna — skrzynia drewniana, pochyła i nakryta szczelnie wiekiem szklanem. Skutkiem działania słońca wychodzi ze suszu masa żółta, zwana woskiem, a makuch, — wygniotki — pozostaną na podstawce.

2. Wygniatacz śrubowy — do niego wkłada się susz rozgotowany we worku i prasuje. Dobry, ale drogi ten sposób.

3. Na dnie garnka umieszcza się podstawkę, na nią kładzie worek z suszem, zalewa to wodą, a gdy ta poczmie wrzeć, przyciskaczem zrobionym z drzewa, o dnie dziurkowanem, ugniata się początkowo słabo, potem coraz silniej. Prosty a dobry i tani przyrząd.

Po wytopieniu trzeba jeszcze wosk przez powtórne ogrzanie oczyścić.

Skąd się bierze wosk?

Młoda robotnica przez pierwszy tydzień po wylęgu, poświęca się mamczeniu czerwiu, w drugim tygodniu wyrabia wosk, a dopiero od 3-go zajmuje się innemi czynnościami |budową komórek, znoszeniem pożytku etc.|.

(Na spodniej stronie tułowia, pomiędzy środkowymi pierścieniami odwłoku spostrzegamy **płytki woskowe**, z których wypaca się wosk. Do tego potrzebne jest jeszcze ciepło i przetłuszczenie krwi |obfity pokarm|. Pszczółki, celem wytworzenia łuseczek wosku, wiążą się w łańcuchy, a wydzielony wosk zbierają nóżkami i używają jako materyału budowlanego. W budowaniu plastrów biorą udział starsze pszczoły.

Czerw zasklepia pszczoła wieczkiem, zrobionem z kitu, tj. mięszaniny proszku i żywicy.

Wosk jest substancyą zbliżoną składem do tłuszczów, a posiada podobne własności jak wosk roślinny, np. z brazylijskiej palmy Kopernicia. Wosk po zmydleniu nie wydziela gliceryny. Chemicznie składa się z estru kwasu palmitynowego, z estru mirycylowego i zawiera wolny kwas cerotynowy. Jestto masa żółta, o gęstości 0.964 — 0.973, topi się przy 63—64 stopniach, w zimie jest kruchy, ciepły ugniata się, lecz się nie lepi, posiada zapach miodowy. Zmydla się w potasie alkoholowym.

Biały wosk otrzymuje się przez bielenie cienkich blaszek na słońcu, z równoczesnem skrapianiem wodą lub zapomocą czynników chemicznych, np. wody utlonej, przez stapianie z ałunem albo kwasem winnym itd.

Zastosowanie wosku jest rozliczne: Służy w lecznictwie do maści, na kremy, kosmetyczne przetwory, smarowidło do butów |pasta|, na wyborną politurę, lepszą od bruneliny, na wyrób świec, figur, farby do podłóg itd.

Z powodu wielorakiego zapotrzebowania fałszują go na wielką skalę cerezyną, a wykrycie zwykłymi środkami jest dość mozolne. Z licznych metod najprostszą jest ogrzanie próbki wosku, z kwasem borowym na miseczce porcelanowej i odparowanie do suchości. Sztuczny wosk zabarwi się na czerwono, zaś naturalny pszczeli barwy nie zmieni.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Ananas.

Ananas smażyć można różnymi sposobami:

Sposób 1. Obrany ananas pokrajać w plastry, wziąść na funt ananasu, 2 i pół funta cukru, zrobić syrop z połowy i ostudzonym polać ananas; nazajutrz odlać syrop dodać resztę cukru, zagotować i nieco cieplejszym nalać. (Na trzeci czwarty dzień powtórzyć jeszcze odlewanie i przesmażanie zupełnie tak samo, bez dodawania jednak cukru, uważając, aby syrop był dość gęsty; polewać coraz gorętszym, a czwartego dnia wrzucić ananas w syrop i z 5 minut trzymać go na bardzo wolnym ogniu.

Sposób 2. Pokrajany w plasterki ananas, przesypać w słoiku grubo miałkim cukrem, biorąc dwa funty cukru na funt ananasu, obwiązać słoik pęcherzem, wstawić w zimną wodę, i gotować od zagotowania minut 15. Tym sposobem najwięcej zachowuje aromatu, ale na spodzie formuje się zawsze warstwa zcukrzała.

Sposób 3. Oczyściwszy jak najuważniej ananas cokolwiek ze zwierzchnich przyschniętych skóreczek, pokrajać go ostrym nożem w cienkie plasterki; na funt ananasu wziąść funt cukru tartego i tym cukrem przesypując plasterki, układać w porcelanowem naczyniu. Tak urządzone zostawić 24 godzin, żeby się cukier rozpuścił. Po tym przeciągu czasu zrobić syrop z dwóch funtów cukru, maczając cukier w wodzie tyle tylko, ile sam wody nabierze; wyszumować, wrzucić na ten wrzący syrop ananas wraz z powstałym sokiem i przesmażyć kilka razy; póki syrop gęsty nie zostanie. Próbuje się gęstość syropu do wszystkich owoców na nożu; jeżeli kropla jedna na zimny nóż puszczona nie rozleje się w tej chwili, już ten syrop ma dosyć, szumuje się syrop z owocem łyżką, dotykając się tylną jej stroną powierzchni syropu, gdyż naumyślnie bierze się dużo cukru, aby z tak drogiego owocu było go jak najwięcej; co będzie nadto zlać we flaszeczkę i używać jako syrop ananasowy do ponczu lub galaret.

Sposób 4. Chcąc mieć ananas w całości, po oczyszczeniu nakłuć głęboko drutem śpiczastym, gotować w lekkim bardzo syropie póki nie zmięknie, a później dokładając za każdym razem po pół funta cukru, polewać go od 4 do 7 dni coraz gęstszym syropem. Podając, kraje się w plasterki lub ćwiartki. Łupiny pozostałe od obierania ananasów, należy przetłuc w moździerzu, wrzucić w syrop lekki i wolno przeszło pół godziny gotować, uformowany sok zlać przecedzony w butelki i używać do ponczu.

Ananas konserwowany na surowo.

Obrany zupełnie dojrzały ananas pokrajać w plasterki. Na funt ananasu wziąść funt i pół cukru lodowatego, utłuc go, przesiać, żeby był zupełnie miałki. — Ułożyć ananas w słoju niewielkim plasterek ananasu, łyżka tłuczonego cukru, tak aby cukier zupełnie pokrył ananas, i tak dalej, aż do napełnienia zupełnego słoja; wierzchnia warstwa powinna być z cukru, obwiązać szczelnie pęcherzem i zachować w suchej, a chłodnej piwnicy lepiej śpiżarni. Cukier lodowaty nie można zastąpić zwyczajnym, bo ten ostatni ma zawiele wilgoci: można jednak robić z takim cukrem, należy go tylko wtedy pod pęcherzem razem ze słoikiem w wodzie zimnej aż do zawrzenia zagotować i odstawić do ostudzenia.

Arbuz.

Z arbuza robi się prześliczna konfitura mało znana, a bardzo smaczna.

Po wykrojeniu wnętrza, które się używa do jedzenia pozostałość obrać ze skóry zielonej; czyli wyraźniej mówiąc, bierze się tylko mięso białe zostające pomiędzy soczystą częścią arbuza a skórą zieloną; po zupełnem obraniu z zielonej powłóki, kraje się w podługowate kawałki, nalewa wodą i gotuje, póki tak miękkie nie będzie, że słomka przejdzie, wtedy odcedza się z wody i zostawia w spokojności, aż ostygnie. Należy zważyć arbuz surowy, na 1 funt wziąść cukru 2 funty, zrobić syrop z dwóch szklanek wody nie bardzo gęsty, wrzucić arbuz, weisnąć 2 cytryny na 1 funt arbuza i smażyć, szumując łyżką, aż arbuz będzie przeźroczysty, a syrop dość gęsty.

Dla zapachu wrzucić do smażenia jeżeli można kawałek ananasu pokrajonego cieńko jak makaron; zwykle się bierze na 3 funty arbuza mały ananas, można go także przesypać cukrem. Gdyby nie było ananasu można wrzucić na 1 funt pół laski wanilii pokrajanej w kawałki lub nieco skórki cytrynowej otartej o cukier.

Berberys.

Z berberysu robią się jedne z najulubieńszych powszechnie konfitur, tem bardziej poszukiwane, że rzadko się je spotyka. Berberys ma kilka pestek, bywa jednak w niektórych miejscowościach tylko o jednej.

Po dokładnem oczyszczeniu z pestek szpilką pojedynczą, bierze się na funt berberysu najmniej 2 i pół funta cukru; niektórzy biorą nawet 3, co nie jest za wiele, bo owoc bardzo kwaśny a soczysty potrzebuje dużo syropu; a im więcej będzie syropu, tem piękniejszy pozór będą mieć konfitury. Zrobić z tego cukru maczając go w wodzie syrop, na wrzący wrzucić berberys, smażyć na wolnym ogniu od 15 do 20 minut, szumować łyżką; gdy już szumowin nie będzie, a syrop pokaże się gęsty, zestawić z ognia, ostudzić zwykłym sposobem na szerokiej salaterce, po ostudzeniu zupełnem nakłaść w słoiki, przykryć bibułką angielską maczaną w araku, w końcu obwiązać papierem.

Drugim sposobem smaży się berberys następnie:

Wziąść szklankę oczyszczonego z pestek berberysu, dwie szklanki cukru tartego i pół szklanki wody; razem wszystko włożyć w miednicę, smażyć na wolnym ogniu, zdejmując z ognia na chwilę po każdem zawrzeniu: we dwadzieścia minut gdy syrop dosyć gęsty, konfitury gotowe.

Borówki.

Na funt borówek wybranych czysto, bierze się funt cukru i pół szklanki wody; zrobiwszy z tego gęsty syrop wrzucić borówki, smażyć 15 minut z początku na płomieniu, a później na wolnym ogniu, wyszumować i wylać na salaterkę do ostudzenia. Wcale nie złe, tanie konfitury, doskonałe do legumin oraz do pieczystego.

Sprytna.

— Co dałaś mężowi na imieniny?

— Sto cygar.

— A gdzieś je kupiła?

— Nigdzie! Od trzech miesięcy przeszło zaczęłam wyciągać mężowi z biurka po cygarze i uciułało się.

POSZUKIWANIA.

NOWINY MIEJSCOWE.

Miejski poborca, Magerstaedt, ogłosił, że wszyscy właściciele zaprzęgów konnych zostaną aresztowani, jeżeli się dnia 5 czerwca nie uiszczą z nałożonej przez miasto na konie opłaty.

Dr. William Benadom, 4919 Emerald ave., obchodził się brutalnie z żoną dlatego, że nie umiała grać na fortepianie, i nie mogła zabawić męża. Żonie wreszcie awantury się sprzykrzyły, przeto wniosła skargę o rozwód.

W hotelu "Great Northern" odbyło się posiedzenie stowarzyszenia kupców mąki, na którem wszyscy się zgodzili, że "król pszenicy" James Patten, nie był winien temu, że ceny za pszenicę na giełdzie poszły w górę; skorzystał jedynie z nadarzającej się sposobności, na czem zarobił kilka milionów dolarów.

Patten wyjechał z Chicago na południe i południowy zachód, ażeby zbadać osobiście stan tegorocznych zasiewów.

Niejaki Harry L. Summers zastrzelił swoją żonę, postrzelił córkę i staruszkę teściową, poczem na widok zbliżającej się policyi jednym strzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Summers od dwóch tygodni nie żył z żoną. Oddawał się pijaństwu i raz pobił żonę tak silnie, że na krzyk kobiety zbiegli się sąsiedzi, którzy zdołali wydostać ją z rąk brutala.

Kobieta wobec tego z mężem żyć nie chciała, lecz przeniosła się z córeczką do domu matki pnr. 525 Albany ave.

Summers poprzednio zamówiwszy pogrzebowego, udał się do mieszkania teściowej, gdzie najpierw jednym strzałem zabił żonę, następnie zranił córkę w lewą łopatkę, oraz teściową postrzelił dwukrotnie.

Widząc w końcu że policya dobywa się do zabarykadowanych drzwi, skierował rewolwer ku skroni i po chwili padł martwy na bezwładne ciało żony.

W tym tygodniu złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium:

Z połowu na przechodniów urządzonego w par. Matki Boskiej, Nieustającej Pomocy $459.15; Tow. Ministrantów z par. św. St. Kostki $30.00; Tow. Robotnicze polsko-narodowe pod opieką św. Michała gr. 472 Zw. Nar. pol. $25.00; Tow. św. Izydora z Blue Island, Ill., $10.00; Tow. 4-go puł. Ułanów pod o. M. B. Cz. nr.215 Zj. P. Rz. K. z Buffalo, N. Y.$5.00; Tow. św. Stanisława nr. 325 z Wilkesbarre, Pa. $3.00; M. Kroll $2.00; N. N. 25 ct.; Z Hilliards, Mich., nadesłano: X. A. Grudziński $5.00; Marya Grudzińska $3; Paweł Zuławski $2.00; Marya Bawejowa $2.00; Andrzej Wiśniewski $1.00; Marya Komyszkowa $1.00; Bronisława Jankowska $1.00.

Prosząc o dalsze ofiary, składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

Ks. Kosiński C. R.

Z Kalifornii nadchodzi wiadomość, że były burmistrz miasta Chicago, Carter H. Harrison, powróci do Chicago dnia 12-go maja i zamieszka tu stale, gdzie otworzy interes sprzedaży realności. Podobno Harrison ma zamiar ubiegać się znowu o nominacyę demokratyczną na urząd burmistrza. Dotychczas kandydaturę swoją na burmistrzostwo ogłosili publicznie były skarbnik miasta John E. Traeger i były burmistrz Edward F. Dunne.

Piotr Rydlewski, lat 35 liczący, a zamieszkały pnr. 921 N. Paulina ulicy, najechany został w piątek z rana pt., gdy szedł do pracy, przez pociąg kolei Chicago, Milwaukee & St. Paul, na krzyżówce przy zbiegu N. Ashland ave., i Bloomingdale Road. Śmierć była natychmiastowa. Niech odpoczywa w pokoju.

Trzydziestoletni Maciej Skowal, mieszkający pnr. 150 N. Carpenter ulicy. spadł z rusztowania ustawionego ponad torami kolei Chicago & Northwestern, w pobliżu ulicy Morgan. Nieszczęśliwego zawieziono do szpitala powiatowego.

24 Letni Jan Hankowicz, zamieszkały w pobliskiem miasteczku Summit, Ill., umarł p. t. skutkiem pęknięcia czaszki. Policya w Cicero twierdzi, że ranę w głowie zadał Hankowiczowi niejaki Mateusz Fruga, liczący lat 23, który wespół z nieboszczykiem pracował. Dzisiaj mają się odbyć oględziny koronera, a do czasu ogłoszenia wyroku koronerskiej ławy sędziów przysięgłych, Fruga siedzieć będzie musiał w areszcie.

Od całego szeregu lat nie było takiej paniki na giełdzie, jak w ostatnich dniach. Mali spekulanci stracili na rzecz większych w przeciągu 48 godzin $10.000.000. Lwią część z tego zabrała firma Pattena, "króla pszenicy", i firma Armoura.

Pszenica majowa znowu poszła w górę, ponieważ z zamknięciem dnia za buszel majowej liczono $1.23, czerwcowej $1.11.

Patten tymczasem wyjechał na wakacye nad granicę Nowego Meksyku, gdzie spokojnie oddaje się łowieniu ryb na wędkę.

Prezydent Taft przyrzekł przybyć do Chicago dnia 7 czerwca, ażeby wziąść udział w konferencyi krajowej kryminologicznej, która się w tym dniu rozpocznie. Komitet organizacyjny ułożył program tej konferencyi i oznajmił, o zapowiedzianem przybyciu prezydenta. Tymczasowym przewodnikiem konferencyi, będzie gubernator Deneen. Pan Taft zastrzegł się, że nie będzie mógł przybyć w tym wypadku, gdyby do tego czasu nie zakończyła się sesya kongresu.

Tajnemu agentowi związkowemu udało się znowu aresztować fałszerza pieniędzy, i to jednego z najzręczniejszych i najniebezpieczniejszych. Aresztowany nazywa się James S. Kelly, a jest wspólnikiem zbrodni niedawno aresztowanego w Milwaukee Thomasa Murdocka. Obaj od dłuższego czasu z wielkiem powodzeniem broili w Chicago, Milwaukee, St. Louis, Kansas City i innych miastach i puścili w bieg mnóstwo fałszywych monet, głównie dobrze naśladowanych złotych 5 i 10 dolarówek. Kelly stawał w p. tygod. przed komisarzem związkowym Foote, który odłożył jego przesłuchanie do 30 kwietnia i postawił go pod kaucyą $2.000.

Stanowy wydział ułaskawień odmówił rozpatrzenia sprawy Stenslanda, bankruta, odsiadującego karę w więzieniu za doprowadzenie do ruiny banku Milwaukee Ave. State, dopóki wpierw nie rozpatrzy protestów nadesłanych przeciw jego uwolnieniu. — Najsilniejszego wroga ma Stensland w Zw. Narodowo-Polskim, z którym najpoważniej liczy się wydział ułaskawień i jego głos będzie zapewne silniejszy, niż wywody Darrowa i różnych politykierów. Wydział ułaskawień ma mieć sesyę w przyszły tydzień w Chester, Ill., ale będzie tylko rozpatrywał sprawy więźniów miejscowych, a Stenslanda zostawi na później.

Na dachu hotelu "Auditorium Annex" założoną została stacya telegrafu bez drutu. Stacya ta będzie służyła do komunikowania się z okrętami na wielkich jeziorach. Podobne stacye założone zostaną w Buffalo, Detroit, St Louis i innych.

Staraniem Zarządu Związku Polek w Ameryce, odbył się w czwartek wieczorem w sali teatralnej św. Stanisława obchód żałobny ku czci śp. Heleny Modrzejewskiej. Krótko po godzinie ósmej pani dr. M. Kaczorowska, otworzyła obchód krótką przedmową, wyjaśniając znaczenie obchodu i zasługi śp. Heleny Modrzejewskiej. Potem odśpiewał chór Chopina No. I. Z. S. P. w Am., "Marsz Pogrzebowy" Chopina, poczem nastąpiły mowy przeplatane deklamacyami, śpiewem, grą na skrzypcach itd., w których brali udział następujące panie i panowie: pani Stefania Chmielińska; panienka Antosia Zebrowska; profesor J. Rybak, panna M. Baranowska, Róża Kwasigroch, p. K. Wachtel, pani Z. Kozłowska, pani M. Iwanowska i Chór św. Stanisława Kostki.

20 Letni Frank Racke, którego ojciec był już pięciokrotnie karany więzieniem poprawczem, został skazany przez sędziego Landisa na 10 lat więzienia, za podrabianie półdolarówek. W chwili aresztowania, znaleziono przy nim kilka fałszywych monet. Na zapytanie sędziego, zkąd wziął fałszywe pieniądze, oświadczył, że znalazł je. Odpowiedzi tej sędzia nie dał wiary i wydał wyżej wymieniony wyrok. Pomocnik prokuratora Childs zaproponował zasądzić Rackego jeszcze i na zapłacenie grzywny pieniężnej. "Racja, odrzekł sędzia Landis, podsądny ma zapłacić 1 centa".

Razem z Rackem aresztowano niejakiego Leo Busha, którego w przyszłym tygodniu sprawa będzie rozstrzygniętą.

Zważywszy na młody wiek skazanego, przyznać należy, że nawet jak na kapitalistyczne sądy, wyrok Landisa jest nieodpowiednio ostry.

Dr. Wł. Kuflewski, naczelny lekarz Z. N. P. dokonał niezwykłej operacyi na 4-o letniej córeczce państwa Opoń, Karolci, pnr. 700 W. 20 ulica. Dziewczynka przed tygodniem połknęła dużą igłę od maszyny, która jej przebiła żołądek, przeszła do małych kiszek i przedziurawiła je, aż dostała się do głównej kiszki. Wezwany Dr. Kuflewski promieniami Roentgena odkrył igłę i w szpitalu polskim Panny Maryi dokonał operacyi, igłę wydobył i dziś dziewczątko jest na drodze do wyleczenia.

Ostatnie Wiadomości.

Roosevelt jako Nemrod.

NAIROBI, Afryka, 26 kwietnia. — Piękna pogoda sprzyjała pierwszemu polowaniu byłego prezydenta Roosevelta. Położył celnymi wystrzałami dwoje dzikich zwierząt, noszących w zoologii nazwę or-gua, a mających kształt konia z rogami oraz jedną gazelę.

Mimo tego bogatego łupu, Roosevelt czuł się trochę zawiedziony, życzył sobie bowiem zastrzelić gazelę Granta, której wspaniałe rogi są poszukiwanemi trofeami, pośród myśliwców.

Sułtan musi wkrótce ustąpić.

KONSTANTYNOPOL 27 kwietnia. — Usunięcie sułtana tureckiego zdaje się być rzeczą pewną, i prawdopodobnie już na przyszłym Selamliku tj. w piątek, zagrzmi 101 strzałów na znak objęcia tronu przez Mehemeda Reszad Effendi. Liczy on obecnie lat 65. Od 25 lat był on więźniem Abdul Hamida w pobliżu Yildiz Kiosku położonym pałacu. Dopiero od lipcowej rewolucyi spotykano go na ulicach Konstantynopola, gdy przejeżdżał powozem.

Plan usunięcia sułtana.

KONSTANTYNOPOL, 27 kwietnia. — Usunięcie sułtana Abdul Hamida stało się już dzisiaj pewnikiem i przed pierwszym selamlikiem rozlegnie się 101 wystrzałów armatnich, ogłaszających wstąpienie na tron Mahomeda Reszad Effendi. Dostojnicy duchowni nie dbają o Abdul Hamida ani o komitet jedności i postępu, ale muszą się rachować z entuzyastami zjednoczenia mahometańskiego.

Parlament życzy sobie dobrowolnej abdykacyi sułtana, ale ostatecznie przychyliłby się do wymuszenia jej, o ile by się tego okazała potrzeba.

Postanowiono na prywatnem posiedzeniu członków parlamentu żądać ustąpienia sułtana przez najwyższy trybunał kościoła muzułmańskiego, przez parlament i przywódców wojska.

Ofiarują mu pałac na mieszkanie i roczną rentę. Uchwałę tę potrzeba potwierdzić, na pełnem posiedzeniu parlamentu, istnieją bowiem obawy, że Szeik-ul-Islam ani zgodzi się na przeprowadzenie w podobny sposób abdykacyi.

Mehemed Reszad Effendi, przypuszczalny następca liczy 65 lat wieku.

Cała służba pałacowa w Yildiz Kiosku, wraz ze strażą przyboczną, złożoną z 200 Albańczyków, znajduje się w ręku Młodoturków.

Przeszło 10.000 osób w obecnej chwili zostaje na łasce zwycięskiej armii; między innemi dużo osób cywilnych.

Szefket pasza wydał odezwę, w której oświadcza, że podżegacze ostatnich zbrodniczych zamachów na konstytucyę, są uważani za najgorszych wrogów w kraju, i to podług przepisów Szeri i życzenia Ludu.

Cisza śmierci.

KONSTANTYNOPOL, 27 kwietnia. — Ogłoszenie stanu wojennego daje się tutaj bardzo odczuwać. Na ulicach panuje spokój śmierci.

Po ósmej godzinie nie wolno nikomu wychodzić z domu, i zakazano osobom cywilnym pod surową karą nosić przy sobie broń.

Również nie wolno rozpowszechniać wieści, mogących zakłócić spokój ogółu. Komitet jedności i postępu, ogłosił oświadczenie, że kłamstwem jest, jakoby najnowsze wypadki były skutkami nieporozumień partyjnych.

Albańczycy musieli się poddać.

KONSTANTYNOPOL, 27 kwietnia. — Przy zajmowaniu Yildiz Kiosku, wojska młodotureckie natrafiły na koszary, zajęte przez 200 żołnierzy albańskich, którzy stanowczo odmówili posłuszeństwa najwyższemu dowódcy armii młodotureckiej. Nie pomogły wszelkie namowy i przestrogi. Dopiero, gdy Szefket pasza kazał wytoczyć działa, i na miejsce przyprowadził batalion piechoty, gotowej uderzyć na Albańczyków, ci widząc, że kule armatnie mogą ich pogrzebać w gruzach koszar, poddali się i złożyli broń. Był to ostatni epizod z zajęcia Konstantynopola. Obecnie Młodoturcy są już całkowitymi panami stolicy.

Zajęcie północnej Persyi przez Rosyę.

PETERSBURG, 27 kwietnia. — Mimo zapowiedzianego porozumienia między Persyą a Rosyą, wojska rosyjskie pod dowództwem generała Snarskiego posuwają się naprzód. Przednie straże wyprawy już docierają do Tabryzu. Cała ekspedycya składa się z 2.500 ludzi, a mianowicie z 1000 piechoty, kilkuset jazdy, oddziałów artyleryi, saperów i polnych telegrafistów. Za tą siłą posuwają się dwa bataliony, każdy po 1000 ludzi, tak, że w tym tygodniu Rosya będzie mieć w Persyi około 5.000 żołnierza.

— Rosya postanowiła zająć północną Persyę na stałe. Niby się toczą rokowania z szachem, ale jak mówią tu, szachowi wierzyć nie można. Więc pójdą do Persyi nowe bataliony. Ogółem wyśle Rosya do Persyi 20.000 żołnierza, które zajmą wszystkie ważniejsze miejscowości w Persyi północnej. Jest to nic innego, jak zbrojne zajęcie, okupacya, która w przyszłości zmieni się w aneksyę.

Nowy skandal w sferach rządowych.

Gazety rządowe petersburskie ubolewają nad nowym "skandalem" odkrytym w sferach rządowych. Oto aresztowano obersztа Gerassimowa, do niedawna szefa tajnej policyi petersburskiej, obwinionego o zdradę. Miał on się znosić tylko z organizacyami rewolucyjnemi w Rosyi i pracował z niemi wspólnie na niekorzyść rządu.

Roosevelt i jego syn chorzy.

NAIROBI, Brytyjska Zachodnia Afryka, 27 kwietnia. — Teodor Roosevelt i jego syn Kermit są tak wycieńczeni przebytemi trudnościami w pochodzie przez dżungle afrykańskie, że przybywszy na farmę Sir Alfreda Pease, położyli się na dłuższy odpoczynek. Podróż z Capiti Plains nie okazała się tak łatwą, jak z początku przypuszczano.

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi, w jaki sposób powstaje rosa?

Uczeń: Ziemia panie nauczycielu obraca się około swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc pośpiesznego ruchu poci się.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. 27 kwietnia 1909

Towar	Cena
Mąka.	
Czysta	4.50—4.80
Prosta	5.50-6.50
Minnesota twarda	5.70—6.00
Zytnia	3.80-4.00
Pszenica.	
No 4 tw.	1.12-1 20
No. 3 twarda	1.18¾
No. 2 twarda	1.29¼
Zyto	
No 2	85
Kukurydza.	
No 3 żół.	72-72½
No 4	67—71
No 4 żół	67—71
No. 3 biała	72½ 73
Owies.	
No 2bia	56¼-56¼
No. 4 biały	52—55
Jęczmień	
Przesiewki	65-68
Zwyczajny	.65½-68
Bydło.	
Najlepsze woły	6.30-7.00
Dobre	4.85—6.30
Zwyczajne	4.10—5.56
Najlepsze krowy	4.50—6.00
Słedne	1.85—3.10
Dobre	3.50—5.00
Najlepsze jałówki	5.25—6.25
Dobre	3.50—4.75
Najlepsze cielęta	5.00—6 25
Ciężkie	2.75—5.00
Najlepsze [illegible]dniki	4.00—5.80
Zwyczajne	3.00-5.00
Swinie.	
Najlepsze	7.30-7.39½
Dobre lekkie	7.10-722½
Dobre ciężkie	7.25—7.35
Mieszane	7 10—7.20
Wieprze	6 75-7.00
Owce.	
Najlep	6.00-6.60
Jagnięta	7.50—8.10
Jaja.	
Pierwszej klasy	21
Zwyczajne	20
Brudne	.16½
80 procent świeżych	22½
Ser.	
Western	14
Swiss B	13½-15
Liburger	12½-13
Masło.	
Dairies	23
Creameries	.26

Towar	Cena
Peacking	18
Drób.	
Zywe kury	.13½
" indyki	17
Zabite kury	14
" indyki	16-30
" kaczki	11-12
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Szparagi pudło	1.50—4.00
Cwikla miech	65
Marchew w miech	85—1.00
Kalafiory opałka	2.50-3.50
Sal pdl	1.25-2.00
Sałata beczka	1.00-2.50
Pomidory 4 koszyki	1 25-2.15
Kapusta beczka	1.50- 3.00
Rzodkiewki tuzin	15-40
Brukiew, worek	50—75
Spinach pudło	25- 75
	5.00—6.00
Szablak strączkowy buszel	1.00-2.00
Lima szablak funtów	1.00 4.75
Cebula buszel	
Ziemniaki buszel	1.00-1.07
Nowe ziemniaki beczka	3.50-6.00
Pieprz opałka	2.00—2.75
Owoce.	
Jabłka beczka	2 00—5.75
Banany pęk	65—1.45
Cytryny pud.	2.15-2.50
Pomarańcze pudło	1.35-3.00
Truskawki kwarta. 24 kw	1.25-2.85
Słoma.	
Owsiana	6 50-7.50
Pszenna	6.00—6.50
Zytnia	9.00-950
Siano.	
Najlepsza tymotka	14.50-15.00
No 1	13.00-14.00
No 2,	10.00 10.50
No 3	9.00—10.00
Cukier.	
Stand'd.	4.74—5.84
St'u'd'p'w'd'	.5.20
Grupki	5.80
Bawełna.	
	9.55—10.12
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18
	25—30